

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem



Cena 80 groszy

„KRONIKA TYGODNIOWA” ANTONIEGO SŁONIMSKIEGO

WIADOMOŚCI LITERACKIE

T Y G O D N I K

Nr. 25 (181)

Warszawa, Niedziela 19 czerwca 1927 r.

Rok IV

O NOWY KIERUNEK IDEOWY W NASZEJ LITERATURZE

STANISŁAW BALIŃSKI

UNIWERSAŁIZM¹⁾

W artykule swoim o „Zarazie w Grenadzie” Millera prof. Jaworski przemówił do nas i jako filozof i jako w pewnym znaczeniu poeta. Jako filozof — bo trzyma rękę na żywo bijącym pulsie najnowszych prądów filozoficznych, bo dostrzeżenie i głęboko wnika w pierwszorzędne zagadnienia bytu i życia, w szczególności życia zbiorowego. Jako sui generis poeta — nie tylko dlatego, że swym rozważaniom nadaje piękną i pociągającą szatę, ale również — co jest jeszcze ważniejsze — z tego powodu, że na dnie jego filozofii tkwi to, co stanowi istotę wszelkiej poezji — piękno i miłość — i na ich podstawie ustosunkowanie się do problemów współczesności. Herbertowski estetyzm (etyczny), „La poesia es la música del alma, y en particular de las almas grandes y sensibles” — a objawia się to musi nie tylko w formie, ile raczej w treści. Nadto — gdyż zwraca się on do poezji i w niej szuka wyrazu dla myśli filozoficznej. Za nader szczęśliwy poczytać się musi po myśli takiego skierowania uwagi tych, których nie pociągają ciężkie dzieła filozoficzne, na teraźniejszą czy dawną poezję filozoficzną. W ten sposób koncepcja filozoficzna, nawet najzawilsza i najgłębsza, łatwo zostaje uprystępniona i zrozumiana.

Uniwersalizm prof. Jaworskiego jest szczytowa forma filozofii totalistycznej, t. j. tego kąta patrzenia na świat i życie, który we wszystkich dostrzega jedność i całość, zależność i funkcję, i t. d. Opiera on się bowiem na religii, a więc na Bogu, a z drugiej znów strony za więź najistotniejszą uważa miłość. Nastawienie jego w tym względzie można oddać dobrze formułą Przywary („Gottgeheimnis der Welt”, 1923): „Gott in uns und über uns”. Nietylko chodzi mu o jedność z Bogiem, ale o zależność świata, a więc i nasza, od Boga, o wysnucie pełnych konsekwencji z tego twierdzenia i przyjęcia przedewszystkiem w dziedzinie moralności. Stąd płynnie jego absolutna filozofia, jego absolutna moralność. Prof. Jaworski widzi i czuje podobnie jak H. Schwarz²⁾. Tem różni się jego koncepcja od innych rodzajów rzeczowej filozofii, np. od Driesche’a i zbliża się do poglądów np. Schelera (por. też „Einführung” w dziele „Wesen und Formen der Sympathie”), choć i od niego dzieli go teistyczny nastawienie. W akcentowaniu uczucia miłości prof. Jaworski przypomina właśnie Goethego, który pisze przecie:

„Den das Leben ist die Liebe”
Und des Lebens Leben Geist“

lub:

„Das Alles ist ein Turm zu Babel,
Wenn es die Liebe nicht vereint“.

Tak Goethe jak i prof. Jaworski widzą w miłości drogę do osiągnięcia najcisłej harmonii jedności i całości.

Prof. Jaworski, omawiając pracę p. Millera, świadomie pozostawił na boku krytykę z punktu widzenia naukowego i filozoficznego, niniejsze zaś rozważania są rozrządzeniem wywodów p. Millera właśnie na podstawie pojęcia i istoty totalności. Książka p. Millera napisana jest przez poezję, wobec czego za dużo w niej „poezji”, a za mało ścisłości i stałości. Autor czerpie swe „teoretyczne” wiadomości o uniwersalizmie jedynie z prac teoretyków i krytyków literackich (sztuki). Ta jednostronność sprawia, że treść i za-

1) por. „Doping, ramiarstwo i perspektywizm a merytoryzm” Karola Irzykowskiego w nr. 129, „Ożywca książka” Marij Dąbrowskiej w nr. 139 — 140 i „Z powodu książki „Zaraza w Grenadzie” Władysława Leopolda Jaworskiego w nr. 151.

2) „Auf Wegen der Mystik. Drei grundlegende Erörterungen der Philosophie des Ungehebenen”, Erlurt, 1924; str. 16: „Wo immer ein Mensch liebt und opferwillig geworden, dass er in freudigen Tathandlungen an seinen Mitmenschen, an seiner Gemeinschaft, an ideellen Aufgaben über sich hinaus schafft, da schafft sich, als wenn ein Blitz aus dem Nichts der Gottheit hervorbräche, das ewige selige Leben Gottes und kommt über ihm wie ein Geschenk. Die ungegebene Gottheit schenkt sich zur Gegebenheit, so oft er sich selbstvergessen an unselbstischen Aufgaben gibt, ja sie muss sich dann zu ihrer göttlichen Lebendigkeit entsiegeln“.

kres pojęcia „uniwersalizm” jest płynna i nazbyt barwna, co pociągnęło w następstwie, że autor w drugiej — szczegółowej — części swej pracy tam się dopatruje uniwersalizmu, gdzie go właściwie nie ma. Nadto autor miesza uniwersalizm z innymi zjawiskami.

Zachodzi więc pytanie, co to jest uniwersalizm.

Uniwersalizm — to najwyższa forma totalizmu. Najwyższa, bo chodzi tu o oparcie się na dwu podstawach, t. j. na Bogu i na uczuciu. Jak pisze Spann w „Kategorienlehre” (1924): „Alles was ist besteht als Glied eines Ganzen”. Myśl to nie nowa, bo dostrzegamy ją w historii filozofii jako mniej lub więcej silnie występującą ideę. Widzimy ją już w myśleniu przednaukowym, przedfilozoficznym, a mianowicie: w myśleniu dziecka, człowieka pierwotnego, w myśleniu mitycznym czy mistycznym. W ewolucji ducha ludzkiego idea totalności wije się niby złota nić. Dziś wystąpiła jaskrawiej nie tylko wskutek rozwoju nauk, które lepiej pozwalają nam dostrzegać całość we wszechświecie, — ale wskutek większego związania całej ludzkości i ogólnej wzajemnej zależności. Nadto walcnie przyczyniła się do tego wojna. Otóż filozofia totalności, filozofia uniwersalizmu stwierdza, uzasadnia i t. d. we wszechświecie, w szczególności w ludzkim współżyciu, ogromną, ciągłą, jedną korelację i funkcję, jeden żywy i łączny organizm zjawisk i rzeczy. Tworzą one różnego rodzaju wielkości i t. p. totalności (całości) czyli postacie (t. zw. filozofia postaci), które łączą się ze sobą w coraz wyższe twory, o coraz więcej skomplikowanym składzie, spoidle, nateżeniu i t. d., aby wreszcie utworzyć kosmos jako przeciwieństwo chaosu. James („Pragmatyzm”) pisze, że świat istnieje w formie sieciowej lub łańcuszowej, czyniącej zeń wytwór ciągły lub integralny. Ostatnio Pauler, autor najnowszego a bardzo oryginalnego systemu filozoficznego („Grundlagen der Philosophie”), podnosi to wszystko do rzędu powszechnej a koniecznej zasady.

Ten totalizm zachodzi nie tylko w przyrodzie, lecz jest zjawiskiem naszej psyche, o czym traktuje t. zw. „Struktur-Gestaltpsychologie”. Nasza osobowość — to też totum, lecz nie samostarczalne, ale uwarunkowane przyrodą i życiem gromadzkim. Nasze myślenie, a nawet jego najwyższe formy — kategorie — są uwarunkowane totalizmem. Stąd tedy mamy totalistyczną teorię poznania, logikę, a jej szczególniejszą postacią jest socjologiczne pojmowanie poznania.

LIST DO RABINDRANATHA TAGORE

Grupa młodych pisarzy jugosłowiańskich ogłosiła następujący list do Rabindranatha Tagore:

„Drogi ojcie Bengalu i fałszywy proroku.

My barbarzyńcy przesyleni jesteśmy pustymi frazesami o współczesnej kulturze i cywilizacji. Ta cywilizacja na Bałkanach jest jednoznaczna z zastygłą krwią i ropą. Bo dzisiejsza cywilizacja jest ropa — współczesna cywilizacja jest ludożerca i przeciwna wszelkiej ludzkości. My — zenityści, rewolucyjni poeci-artysty, podjęliśmy ostateczną walkę z uciśkającą nas cywilizacją europejską i gotowi jesteśmy oddać wszystko dla zniszczenia tej ludożerczej cywilizacji, którą reklamujesz tak ohydnie zapomocą białej brody i jedwabnych sukien, wyrabianych w angielskich fabrykach.

Czy pamiętasz, co uczynił twój wielki rodak Mahatma Gandhi? Czemu razem z nim nie wystąpiłeś do walki ze współczesną cywilizacją, ze sprzysiężeniem angielskich lordów i indyjskich maharadzów.

Nieproszony przyszedłeś do kraju barbarzyńców, którego oblicze wasza jedwabna cywilizacja wykrywała męką i konwulsjami. Bo ci, którzy cię sprowadzili, tu, na cmentarz kultury europejskiej, dbają tylko o zysk i pieniądź, o handel wszystkim i wszystkimi, o dobry zysk na sumieniu ludzkie, najmniej zaś o cywilizację. Ci agenci kultury, prawdziwi synowie cywilizacji europejskiej, nabrali cię i cieszą się teraz za naszymi plecami, że zapłacono im dobrą monetą za fałszykaty, które noszą podpis: Rabindranath Tagore”. A że oklamywali cie serbską gościnnością, — wiedz, fałszywy

Uniwersalizm głosi, że całość — to bynajmniej nie luźny, zewnętrzny, przypadkowy agregat, to bynajmniej nie suma czy nawet tylko sam porządek. Przy całości wchodzącej w jej skład pierwiastki są zależne tak od siebie jak też od ogólnej formy całości. Części całości są koniecznym uwarunkowaniem całości, a całość znów tem samem jest dla części. Ich byt, t. j. istnienie, trwanie, zmiany i t. p., możliwe są tylko w tem złączeniu, i pozatem wszystko to pozabawione byłoby ratio essendi. Dobrze tę myśl ilustruje Platon na wyrazie. Otóż słowo — to nie prosty kompleks, czyli suma liter lub dźwięków, ale przeciwnie — mamy w niem do czynienia z osobnym a jednolitym tworem, który przetrasta swe części składowe. To co Platon obserwuje w mowie dostrzegamy również i w muzyce. Np. akord — to totalność, albowiem słuchając go, doznajemy ogólnego wrażenia, które jest zupełnie czemś innem, aniżeli suma poszczególnych wrażeń. Zjawisko to jest tak uderzające, że np. pitagorejczycy na oznaczenie harmonii, jedności, całości we wszechświecie używali wyrażenia „muzyka sfer”.

Uniwersalizm stwierdza więc ogólny totalizm, w szczególności społeczno-polityczny. Jednakowoż nie zamyka się on ani w obrębie tylko samego humanizmu, lecz wiąże ludzi z Bogiem, jako stwórcą i celem, uniwersalizm, który jest racjonalistycznych formułkach i dążeniach, ale wysuwa pierwiastki irracjonalne, w szczególności uczucie miłości, które urasta tu do potęgi wszechuczucia („Allgefühl”), jak mówi np. Jöel w „Ursprung der Naturphilosophie aus dem Geiste der Mystik”. Przez to krag i stępień zespolenia jest silniejszy i pełniejszy.

Zdobyszy takie podstawy i uzasadnienie, uniwersalizm zwraca się i do człowieka jako członka społeczeństwa. Wskutek tego uniwersalizm praktyczny — to zwłaszcza filozofia stosunku jednostki do społeczeństwa, państwa, kościoła, rodziny i t. p. związków naturalnych i koniecznych czy sztucznych a dobrowolnych. Stara się on na podstawie twierdzenia, że społeczeństwo — to zwarta jednia i całość, wysnuć i uzasadnić szereg wniosków pro futuro, a więc dać nam niejako kodeks postępowania, dać zarys instytucji i t. p.

Uniwersalizm nie oznacza jeszcze kolektywizmu czy komunizmu, gdyż jednostka nie zanika w nim w morzu całości. W dodatku wchodzi tu w grę pierwiastki irracjonalne, t. j. religia i miłość, które każą nam nawet przeciwstawiać się ca-

proroku, że serbska gościnność jest kłamstwem i hipokryzją i że najlepsi synowie tego kraju są cudzoziemcami we własnej ojczyźnie. Mówimy i tylko w imieniu prawdy zwracamy się dzisiaj przeciwko tobie, przeciwko hipokryzji społeczeństwa serbskiego i przeciwko hipokryzji społeczeństwa serbskiego. Krzyczymy naszej ojczyźnie: „Miejsca dla nas! Gościnność przedewszystkiem dla nas”.

Niech ten kraj posłucha swoich własnych poetów, którzy są bez porównania więksi i silniejsi, niż ty i wszyscy twój „Ogrodnicy”. Ten kraj musi dać posłuch gońcom nowej cywilizacji, nie zaś łabędziem i śpiewowi europejskich szkieletów.

Twoje wiersze są lemonjadą, twoja filozofia — nawozem, twój mistycyzm, jak każdy mistycyzm, — mistyfikacją. Twoje prorocstwo jest pozą — i zbrodnia moralna przeciwko milionom cierpiących, którzy jęczą pod ciężarem ludożerczej cywilizacji współczesnej.

Tym listem zenityści pozdrawiają cię i życzą ci szczęśliwej drogi. Nie zapomnij ponurych Bałkanów i wesołego zenityzmu. Zenityści proszą cię tylko o jedno — w dalekim Bengalu uchyl czoła przed swoim wielkim współczesnym, Mahatmą Gandhim. Będzie to twój największy czyn i ziemską koronę twojego aktorstwa. Pomyśl o tem przed nieumkniętą podrożą do Nirwany i ciesz się, drogi ojcie, bo w Nirwanie nie będzie zenitystów”.

*

Jak wiadomo, czasopismo zenitystów „Zenit” zmuszone było do emigracji do Paryża z powodu prześladowań policji serbskiej.

Eugeniusz Bautro.

Oddział

„Wiadomości Literackich”

w Paryżu, 123, boul. St. Germain, Księgarnia Gebethnera i Wolffa

Cena numeru w Paryżu zł. 1.—

Wiersze z Persji

TOAST

Ani w warszawskiej knajpie wódki srebrno-dżdżyst,
Ani w Las Palmas wino jak piórko drażniące,
Ani wina pociągłe w Anconie złocistej,
Lub w Santos pod palmami mangą woniejące, —

Nie mogły tak mojego serca zaczarować,
Natchnąć beztroskiem szczęściem na płochą godzinę,
Jak ciężka od migdałów szklanka z perskiem winem,
Wychylona na Wschodzie w pewien dzień majowy.

Wszystko się wyjaśniło, rozplotło odrazu
W trująco-słodkiej woni płynnego koralu.
Drzałem, jak wiersz bachiczny poety Szyszczu,
Co wielbił życie, ale — żegnał je bez żalu.

TANCERKA Z DAMASZKU

Jak wąż z tęczowych kregów, kołysząc się sennie,
Rozkwita naksztali lłany wiotką węgą ciała,
Z łachmanów kolorowych wyrasta promiennie
Tancerka damasceńska tajemniczo biała.

Na ostatnim paluszkę drż i rośnie dalsi
Rozciąga się jak palma, co sięga wysoko, —
Uśmiech jej wypadł z twarzy, bladym spłynął szalem,
Gwiazda zleciała z nieba, rozwiała się oko, —

I tylko rzesy drżące, jak ziarenka ryżu,
Na nieruchomej twarzy szepczą blade-trwożne,
Że jeśli się nie kocha, tak tańczyć nie można,
Ale jeśli się kocha, można sięgnąć wyżej.

Więc tańcząca jest palmą, jest linją, jest smugą,
Jest szafirowym rabkiem gwiazdowego irenu, —
Kochanek ją czaruje szeroko i długo
Serrem, co na piszczałce gra pieśni Jemenu.

Muzyka nierozumna z ust grubych wylata,
Jak dymem ją owiewa, a ten dym unosi,
Dusi srebrnie, zasłania niebiesko pół świata,
Nie daje sinym wargom kazać, ani — prosić.

Dopiero kiedy wściekle tony pękna nagle,
Obudzi się tancerka. I łabędzie ramię
Rozwinie długiem skrzydłem i zwinie jak żagle,
I runie bez okrzyku, jak cień co się łamie.

Nad zapatrzonym kregiem kacyków z Bahremu
I kupców perskich, rudą farbowanych henna,
Noc odbija pustyni ciszę wiecznie senną
I podaje na tacy niebu gwiazdzistemu.

A dziewczynę podnieśli i kładą na nosze,
Jak przedmiot księżycowy, jak minareł szklany: —
Kochanek krag obchodzi widzów zakochanych
I sprzedaje ja starcom za srebrzyste grosze.

POWRÓCISZ DO ISFAHANU...

1

Powrócisz do Isfahanu, — jak wraca pasterz do dolin:
Aleją bladych platanów, brzękiem wieczornych mandolin,
Dzwonkami wiernych wielbłądów, idących z dalekich krajów,
Szumem pienistych strumieni, milczeniem Ogrodu Rajów,
Zapachem róży wonniejszej od wszystkich kwiatów Gilanu,
I srebrnym cieniem wieczoru, — powrócisz do Isfahanu.

2

Do śpiewnej wrócisz dawności, jak do wygasłej oazy,
Choćby nie umiał, nie wiedział i nie chciał, — będziesz tam marzył.
Myśli rozwlóczysz, rozdalisz, roztopisz po horyzontach,
Zagubisz się i zachodzisz w miasta sinego trójkątach.
Wśród placów, drzemających białą, i śpiewających bazarów,
Zapomnisz o biciu serca, zapomnisz o biciu zegarów.
Na to dalekie są miasta, kapane we wschodnim niebie,
Żeby w nich błaząc samotnie, poczuć się bliższym siebie.
Niebo się zniży, kopuły zaleje płynnym szmaragdem,
Podasz mu oczy pogodne. Będziesz szczęśliwy. Naprawdę.

Z nowej prozy niemieckiej

Nowa proza niemiecka zawdzięcza swe linie wytyczne Henrykowi Mannowi. Linie te oznaczają przełom między XIX a XX w., t. j. drogę prowadzącą od indywidualizmu do kolektywizmu. W losach jednostki powinna odbijać się cała epoka, w cierpieniu indywidualnym powinno odzwierciedlać się cierpienie całej wspólnoty. O tę świadomość walczą młodzi epicy niemieccy. Że żaden z nich nie znalazł klucza do tej nowej formy w jednolitym kształcie, że wszyscy jeszcze pograżeni są w opisach osób dla ich cech indywidualnych — tem tłumaczy się niezupeł-



MAX HERRMANN-NEISSE
rysunek Georga Grosza

ność i rozdarcie prozy niemieckiej. Jednakowoż niektórzy autorzy dość daleko zaszli drogą Henryka Manna. Niemcy mają już prozaików, których próby przedstawiają się pięknie i poważnie. Pojęcie kolektywizmu jest im wszystkim wspólne, mimo różnorodności kierunków, celów i pól pracy. Dlatego możemy równocześnie poddać analizie krytycznej spojrzeniem tendencyjnego Zecha, cygana Hollandra i zachodnio zorientowanego Schickelę.

Typowy jest rozwój Pawła Zecha. Pierwsze utwory pisane są pod wpływem Rilkego, owego wczesnego, sentymentalne-



OSKAR MAURUS FONTANA

go, jeszcze nie ostro-konkretnego poety romantycznych mgieł, poczem stopniowo pisarz wrasta w nową fazę, której zadaniem jest kreślenie biedy i nędzy jego epoki. Fałszywie zrozumieli Rilke przeszłości przestaje być mu wzorem. Teraz nieszczęście nabiera istotnego znaczenia. Zech chce być niemieckim Zolą. Nie możemy tu rozpatrywać jego olbrzymiego ilościowo dzieła. Zajmą nas tylko jego ostatnie powieści. Przedewszystkiem uderza nas jedna z tych książek: „Głupie serce”. Tytuł ten mógłby służyć jako motto całej twórczości Zecha. Zech wydał pod tym tytułem cztery nowele; opowiada



RENÉ SCHICKELÉ

one o tym samym człowieku, żyjącym w unormowanych stosunkach dotąd, aż mu jego głupie serce nie spiata figla, wytrącając go z równowagi, porywając go w wir zdarzeń, którym siły jego nie mogą podołać. Kreśląc te typy, Zech kreśli siebie. Swoją ostateczną cel widzi w nagiem, zimnem, jasnem, odzwierciedleniu nędzy. W „Historji pewnej biednej Joanny” pisarz opisuje los bednej, opuszczonej dziewczyny, która przez pijaną miłość młodość odchodzi do samotnej starości. W „Powro-

cie Peregrina” Zech w przeżyciu miłosnym syna fabrykanta i córki nauczyciela przedstawia dwie klasy społeczne, i znów powstaje anegdota miłosna dwojga nieciekawych ludzi. Zech najbardziej typowo ucieleśnia zmaganie się o formę Henryka Manna. Ceniemy szczerść, z jaką walkę tę toczy.

Walter von Hollander punkt wyjścia znajduje także w indywidualizmie. Jego jedynym problemem jest miłość jako wstrząsający żywioł w życiu człowieka. Zarówno „Legendy o mężu” jak „Granice spełnienia” świadczą o wielkich zaletach stylowych. Mało jest pisarzy opowiadających tak suwerennie najdelikatniejsze wibracje języka, mało kto pisze tak miśternym, do najdrobniejszych szczegółów wyczelonym stylem. Bohaterzy jego są zawsze tacy sami: w ucieczce przed miłością wpadają w końcu w jej nieubłagane sieci. Wszyscy zaczynają i kończą w okropnym szale, którego lekają się, ale któremu ulegają. (Sam Hollander, pochodzący ze starego zdegenerowanego rodu szlacheckiego, zboczył w stronę zrozpaczonej i konsekwentnej cyganerii). W ostatnich latach zaszła poważna i głęboka przemiana w poglądzie Hollandra. Zrozumiał, że obraz zbiorowości więcej znaczy niż wizerunek własnej nędzy, niepewności i tułaczki. W „Gorączkującym domu” udało mu się w losie jednostki odmalować całe miasto z właściwą temu miastu atmosferą. Drobne obywatelstwo Berlina uwidoczniło tu jest w jego rozkładzie i upadku, z jego ubóstwem i inflacją, chorobami, podłością, obawami politycznymi, głodem miłosnym i małą garstką dobrych szlachetnych prostactwów. „Gorączkujący dom” jest arcydziełem, stopniującym los współczesnego miasta w prawdziwą irracjonalność sztuki.

Maks Herrmann-Neisse zasługuje na wzmiankę dzięki pewnemu utworowi ze zbioru „Spotkanie”, które jest wstrząsającym dokumentem niemieckiej poezji wojennej. Jest to nowela „Die Klinkerts”; bohaterem jest szczerze oddany swemu chlebodawcy — fabrykantowi woźnica, który nagłe wpada w wir rewolucji. Woźnica podczas wojny był socjalnym demokratą, a należąc do najmądrzejszych robotników, zostaje wybrany przewodniczącym rady robotniczej. Herrmann po mistrzowsku ukazuje, jak ten człowiek, który w gruncie nic nie wie o różnicach klasowych, który od dziesięciu lat zaprzęgnięty jest w tradycję o dobroci państwa i wiernym służąc, zaprzeczając sprawę rady robotników, jak wobec swych liberalnych panów nie pojmując, że jego zadaniem jest atak na kapitalizm. Cała postać niemieckiej socjalnej demokracji po wojnie, przejście ich radykalnych elementów do komunistów, uwidacznia Herrmann z podziwu godną jasnością na pojęciowym przykładzie. Gdyby Henryk Mann miał osądzić, kto najlepiej rozwinął jego tradycję, musiałby wskazać na Herrmann-Neisse.

Oskar Maurus Fontana posługuje się zawsze stylem, który odpowiada właśnie pisanemu dziełu. Nie tworzy on jednolitego „Opus Fontana”, tylko poddaje się stylowi, którego dane dzieło wymaga. Bierze stare tematy, przeżyte i nudne typy starej sztuki powieściopisarskiej, i tworzy z nich nowe dzieła, przetwarzając je z punktu widzenia dzisiejszego czasu. Celem tego pisarza jest wszechstronność. Podczas gdy inni usiłują na jednym polu wybić się możliwie naprzód, Fontana pracuje na wszystkich polach — na żadnym nie stojąc w pierwszym szeregu, ale na każdym dochodząc do ciekawych rezultatów. (Ten typ uniwersalności reprezentuje w poezji Klabund, wróg fachowców).

Pozostaje jeszcze Rene Schickel, Alzacki, dziś jedyny powołany pośrednik między niemiecką a francuską umysłowością. Po ukonaniu się jego ostatniej powieści „Spadkobierstwo Renu” zastąpił sobie na miasto jednego z największych powieściopisarzy doby dzisiejszej. Powieść ta jest pisana językiem przytłumionym, rezygnacji i dziecinnej naiwności zarazem. Są to dzieje bogatego, pięknego życia, zawierające ujęcie wszystkich problemów życia (w wielkim stylu). Dokładna analiza tej powieści wymagałaby specjalnego artykułu. Pozostaje nam więc tylko stwierdzenie, że oznacza ono nowy postęp w kierunku kolektywizmu i formy anonimowej, w kierunku kreślenia umysłowych fizjonomii epoki.

Losy epiki niemieckiej są związane z tem nowym pojęciem sztuki.

F. O. Hallener.

Dn. 23 b. m.
ukaze się numer specjalny
„WIADOMOŚCI LITERACKIE”
poświęcony

JULJUSZOWI SŁOWACKIEMU

w znacznej zwiększonej objętości
W numerze tym ogłoszą swoje utwory następujący pisarze:

Stanisław Baliński, Juliusz Kaden-Bandrowski, Mieczysław Braun, Emil Breitler, Władysław Broniewski, Marja Dąbrowska, Wilam Horzyca, Karol Irzykowski, Jarosław Iwaszkiewicz, Mieczysław Jastrun, Stefan Kołaczowski, Manfred Kridl, Antoni Lange, Kornel Makuszyński, J. N. Miller, Zofia Nałkowska, Adolf Nowaczyński, Jan Parandowski, Leonard Podhorski-Okołów, Włodzimierz Stobnick, Kazimierz Przerwa-Tetmajer, M. J. Wielopolska, Kazimierz Wierzyński, Józef Wittlin, Julian Włoszynowski, Władysław Zawistowski, K. W. Zawodziński.

Rembrandt jako wychowawca

W r. 1890 ukazała się w Niemczech anonimowa książka p. t. „Rembrandt jako wychowawca”, w ciągu krótkiego czasu osiągnęła około trzydziestu wydań i wywołała olbrzymią polemikę. Jeżeli chodzi o jej efekt, da się on porównać jedynie z wrażeniem, jakie zrobiło dzieło Spenglera. Autor poddał tu krytyce współczesną cywilizację europejską, głównie niemiecką, wróżąc jej upadek, o ile nie nastąpi opamiętanie, głosząc hasła humanitaryzmu i indywidualizmu, domagając się zerwania z atomistycznym światopoglądem. Nad wiedzę przenosił intuicję, nad analizę, — twórczość, nad „muzeum”, — „muzy”. Oczekiwany przełom upatrywał w zwycięstwie sztuki, za której najwyższego przedstawiciela uważał Rembrandta. Stąd nazwa książki. Poza treścią uderzała forma książki, odbiegająca w jaskrawy sposób od niemieckich tradycji: krótkie zdania, jasność stylu, zdumiewająca precyzja. Obok tego erudycja „godna Spenglera”, doskonała or-



JULIUS LANGBEHN

jentacja we wszystkich dziedzinach nauki i sztuki, zarówno jeżeli chodzi o plastykę jak wyższą matematykę, o fizykę jak średniowieczną filozofję. Jak zaznaczyliśmy wyżej, książkę wydano anonimowo: „Von einem Deutschen”. Naprawdę biedono się nad nazwiskiem autora: dopiero w wiele lat później dowiedziano się, że „Rembrandt jako wychowawca” napisał młody nauczyciel, uczony bez kadry, niejaki A. J. Langbehn, który nawet przed najbliższymi ukrywał swoją pracę, wierząc w to, że głos anonimowy będzie miał większe powodzenie. Langbehn zmarł w r. 1907, w wieku lat 46. Obecnie B. M. Nissen wydał u Herdera we Freiburgu nowe wydanie dokładnej monografii tego ciekawego pisarza p. t. „Der Rembrandt-Deutsche”. Dowiadujemy się z niej o dalszej ewolucji duchowej Langbehna po napisaniu książki. Od kultu sztuki przeszedł do mistycyzmu religijnego i skończył nawróceniem na katolicyzm.

Zgon Georges'a Eekhoud

Zmarł znakomity pisarz belgijski Georges Eekhoud, Flamandczyk z pochodzenia i przekonania, urodzony w r. 1854 w Antwerpi. Był autorem szeregu doskonałych powieści, jak „Mes communications”, „L'autre vue”, „Kees Dorrick”, „Les kermesses”, wreszcie „La nouvelle Carthage” (wielki fresk na tle życia Antwerpii). Walka wierzących z ateuszami stanowiła temat dwóch jego książek: „La chauchouse d'amour” i „Les fusillés de Malines”. Dużo wrzawy narobił słynny „Escal Vigor”, za który to utwor połączono autora do odpowiedzialności sądowej. W Eekhoudzie, malarzu silnych namiętności, pełnym pasji w pracy i artystycznej nieustępliwości, przyjacielu proletariatu miejskiego i wiejskiego, traci literatura belgijska jednego ze swych najwybitniejszych przedstawicieli.

Antonio Machado. nowy akademik hiszpański

Do Akademji Królewskiej w Madrycie wszedł ostatnio „poeta klasyczny” Antonio Machado. Jeśli chodzi o analogie europejskie, można go nazwać hiszpańskim Fritzem Unruh. Po tomie poezji wydanych w r. 1903 p. t. „Soledades” milczał przez lat dziesięć, zagrzebawszy się wraz ze swymi książkami w małym prowincjonalnym miasteczku Soria, tak jak Miguel de Unamuno w Salamance. W r. 1913 pojawił się następny tom poezji „Campos de Castilla” („Kastylijskie pola”).

W książce tej poeta andaluzyjski staje się piewca Kastylii. Ten nawrót do macierzy, zapoczątkowany w literaturze przez brata poety, Manuela Machado („Romance del Cia”), po klasce kolonjalnej na Kubie w r. 1898, zwany „odrodzeniem kastylijskim”, wydał prócz dzieł braci Machado poetyckie studia Azorina o starożytnych miastach Kastylii, książkę Unamuna „Entorno el casticismo” oraz „Camino de perfeccion” Baroju. Antonio Machado — tak jak i Unamuno — jest nieprzyjacielem Europy. Doszukuje się w sobie maurytańskich genealogii: „Jestem z tych, którzy przybyli na moją ziemię. Pochodzę z rasy maurytańskiej, starej przyjaciółki stołca”.

JULJUSZ SŁOWACKI PRÓBA SYNTETY

Napisał dr. Michał Janik

(z 2-ma ilustracjami)

Zwieńcza a pełna charakterystyka, którą prof. Ign. Chrzanowski określa jako „pierwszą i jak dotychczas jedyną wybitniejszą próbę syntetyzacji twórczości Słowackiego”.

— Niezbędna pomoc dla urządzających odczyty i wykłady —
Cena zł. 3.20, z przesyłką pocztową zł. 3.70
(za zaliczką nie ekspedjuje się)

Wysłała **RAKOWSKA SPÓŁKA WYDAWNICZA**

Kraków, ul. Św. Filipa 25.

NOTATKI

Literatura nie wystarcza. Statystyka wykazała, że prawie wszyscy młodzi pisarze francuscy, nie mogąc wyżyć z literatury, zmuszeni są uprawiać poboczne zajęcia. Jedna trzecia pracuje w dziennikarstwie, dwie trzecie jest zatrudnionych w zawodach nie mających nic wspólnego z piśmiennictwem. Największym powodzeniem cieszą się różne ministerstwa i prefektura Sekwany.

Produkcja księgarska w Niemczech. W r. 1925 w Niemczech ukazało się 24.276 nowych książek, w r. 1926 — 23.757 (spadek 2.1%). Powtórnich wydań było w Niemczech w r. 1925 — 7.319, w r. 1926 — 6.307 (spadek 14%). Największy wzrost wykazał dział podręczników (753), największy spadek — literatura artystyczna (1.721). Cena kompletu wszystkich wydawnictw w r. 1925 wynosiła mk. 140.030.68, w r. 1926 — mk. 149.360.28. Przeciętna cena egzemplarza w r. 1925 stanowiła mk. 4.78, w r. 1926 — mk. 5.21 (wzrost o 9%). Przekładów z języków obcych ukazało się 1.164, w językach obcych — 995. O ile chodzi o nakład, w 2.000 egzemplarzy ukazało się 11.5% książek, w 3.000 — 21%, w 5.000 — 22%.

Pismo angielskie w Paryżu. Ezra Pound wydaje w Paryżu nowe czasopismo p. t. „The Exile”.

Zeszyty specjalne. Marcowy zeszyt „Blätter des Bücherstube am Museum Wiesbaden” poświęcony jest młodej Anglii i Francji, kwietniowy — młodej Rosji.

Rocznica „Księcia Ciemości” Gongory. Dn. 24 maja r. b. cała Hiszpanja literacka obchodziła uroczystość trzechsetnej rocznicy urodzin wielkiego poety Luis Gongora y Argote, który stworzył w literaturze nowy rodzaj stylu, zwanego „gongoryzmem”. Jest to pompatyczna barokowość, pełna neologizmów, metafor i kwieciści, odpowiadająca mniej więcej wlotkiemu „marinizmowi”. Po ukazaniu się „Soledades” i „Fabula de Polifemo” przebiegł przez „Księstwo Ciemości” dla ciemnego stylu, jakim pisał. W roku jubileuszowym Akademja Hiszpańska wydała doskonałą monografię o Gongorze, napisaną przez Miguela Artigos. Dzieła poety ukazały się w wydaniu kompletnym, obejmującym dziewięć tomów.

Drogi Fenelon. W Paryżu sprzedano niedawno na licytacji egzemplarz „Les aventures de Télémaque” Fenelona za niesłychanie wysoką cenę 161.000 franków.

Rękopis Balzaka. Biblioteka uniwersyteku w Chicago kupiła od Gabriela Wellsa z Nowego Yorku tom zawierający 52 strony rękopisu i korekty jednego z najświetniejszych opowiadań Balzaka, „Le secret des Ruggieri”. Na korektach pełno jest poprawek i dopisków ręką Balzaka.

Bennett o Thackerayu. „The Evening Standard” daje co tydzień artykuł literacki Arnolda Bennetta. W jednym z ostatnich artykułów Bennett napisał na Thackeraya, nazywając go tchórzem za ostrożne opisywanie przeżyć erotycznych.

Schopenhauer. W nakładzie Ernsta Reinhardta w Monachium ukazało się dzieło Henryka Hasse „Schopenhauer”.

Biografia Edgara Poe. W Ameryce ukazała się nowa dwutomowa biografia Edgara Poe p. t. „G. Allen”.

Chamberlain o Strindbergu. Dla uczczenia piętnastej rocznicy śmierci Strindberga miano wystawić w Cambridge „Panne Julje”. Ale lord Chamberlain, ku ogólnemu zdumieniu, zakazał przedstawienia. Dzienniki angielskie przypuszczają, że powodem zakazu był fakt, iż w sztuce Strindberga córka hrabiego darzy miłością służącego swego ojca.

Conradiana. W „American Art Galleries” w Nowym Jorku wystawiono niedawno na sprzedaż „Conrad Collectia”, na które złożyły się egzemplarze pierwszego wydania „Chance” z r. 1913, „Almayers Folly” (1895), „Lorda Jima” (1900), „Mirror of the sea” (1906) i t. d., wszystko z notatkami autora. Zbiór oceniony był na 8.000 dolarów.

Ewangelia socjalizmu. Bernard Shaw powiedział sprawozdawcy „New-York Timesa”, że zamierza zostawić światu ewangelję socjalizmu.

Stalky. General L. C. Dunsterville, dotychczas identyfikowany ze Stalkym Kiplinga, przeczy, jakoby istotnie był prototypem Stalky'ego. Zdaniem jego, Stalky nigdy nie istniał.

Polemika z Wellsem. Tomass Sillani, wydawca „La Rassegna Italiana”, odpowiada w majowym zeszycie „Current History” na antyfaszystowskie artykuły H. G. Wellsa, drukowane niedawno w „New-York Timesie”.

Wiersze Galsworthy'ego. John Galsworthy wydał tom wierszy p. t. „Verses New and Old”.

Poezje Waltera de la Mare. Ukazał się tom poezji Waltera de la Mare p. t. „Stuff and Nonsense and So On and Many Twiners”.

Rewizja romantyzmu. Ernest Seillière wydał u Championa książkę „Pour le centenaire de romantisme, un examen de conscience”.

Dramat o Wilhelmie II. J. Perlman i J. J. Scholl udratyzowali biografię Emila Ludwiga „Wilhelm Hohenzollern”. **Mencken o demokracji.** Redaktor „American Mercury” H. L. Mencken wydał u Knopfa książkę p. t. „Uwagi o demokracji”, zawierającą ostrą krytykę współczesnych stosunków społecznych w Ameryce.

Dzisiejszy New-York. Znana pisarka Wharton, autorka „Old New-York”, wydała książkę o dzisiejszym New-Yorku. **Andrzejowi Gide.** W nakładzie cyklu „Les Contemporains” wydawnictwa „Capitole” ukazała się książka poświęcona Andrzejowi Gide, na którą złożyły się prace nigdzie niedrukowane m. in. Bernsteina, R. Martin du Gard, Schlumbergera, Mac-Orlana, Mauriaka, Pourtales, Giraudoux, Thibaudeta, Copeau, Crémieux, J. Prévost, Pierre-Quinta, Curtiusa, Benneta. Tom zawiera szereg ineditów Gide'a oraz bibliografię jego dzieł. **Dla bibliofilów.** Nakładem towarzystwa „Eos” ukazały się w ograniczonej ilości egzemplarzy dwa inedita: „Le Christ au bras tendu” Lacrota i „La rage au ventre” Kessela.

Nowa powieść Dominique'a. U Grasetta pojawiła się nowa powieść Piotra Dominique „Selon Saint Jean”. Jest to obraz psychologiczny współczesnego społeczeństwa, któremu zagraża koniec świata.

Nowa powieść ks. Bibesco. Autorka „Zielonej papugi” ks. Bibesco, wydała nową powieść p. t. „Catherine-Paris”.

„Tłacz” Hauptmanna na filmie. Prasa niemiecka wyraża się z wielkim uznaniem o obrazie osnuty na „Tłaczach” Hauptmanna w reżyserji Zelnika. „Die Weltbühne” pisze, że jest to pierwszy promyk słońca po długiej nocy filmu niemieckiego.

Nowe książki niemieckie. U S. Fischera ukazała się nowa powieść Flackego „Sommerroman”, a u E. Reissa — wrażliwa „Rosja sowiecka” Kischka p. t. „Zaren, Popen, Bolszewiki”.

Nowe dzieło Waltera von Molo. Walter von Molo ukończył nowe dzieło p. t. „Die Legende vom Herrn”, osnute na życiu Chrystusa.

Sztuki Lernet-Holenia. Ostatnio wystawiono dwie nowe sztuki laureata nagrody im. Kleista, Lernet-Holenia: jedną w Gera („Saul”), drugą w Pradze, w teatrze niemieckim („Alkestis”).

Nowy dramat Unamuna. Dramat Unamuna „Calkowity człowiek” („Nada menos que un hombre”), przeróbka własnej noweli, dokonana do spółki z autorem i Julią de Hoyos, święci triumfy na scenach hiszpańskich i zagranicznych. Z okazji pobytu Unamuna w Niemczech wystawiono sztukę w szeregu miast z dużym powodzeniem. Obecnie w Rzymie gra ją trupa aktorów argentyńskich. Nie od rzeczy będzie dodać, że wysoki areopag w Teatrze Narodowym w Warszawie uznał sztukę Unamuna za „bezwartościowy melodramat”. Zdaje się, że nawet zaoszczędzono sobie straty czasu na przeczytanie.

Benevente o marynarkach. Jacinto Benevente oświadczył niedawno, że współczesny strój męski (marynarka) uniemożliwia pisanie poważnych sztuk.

Artykuły Kierenskiego. Aleksander Kierenski ogłosił w „New-York Timesie” szereg artykułów o rewolucji rosyjskiej.

Książka Szulgina. B. ukraiński minister spraw zagranicznych Aleksander Szulgin wydał po francusku książkę „Moskwa i czerwony koszar”. **Nowele Zamiatina.** Nakładem wydawnictwa „Krug” ukazał się nowy tom opowiadań Zamiatina p. t. „Nieczystywie raszkazy”.

Nawrót do estetyzmu. Sowiecka krytyka rozdziera szaty z powodu nowej inicjacji „Wesela Figara” w Moskwie. Sowiecki Teatr Artystyczny „Ziżi Iskustwa” twierdzi, że ze sztuki wyeliminowano wszystkie momenty społeczne, pozabawiono ją tchnienia rewolucyjnego, zatracono pierwotny narastający antagonizm klasowy. W rezultacie usunięto z „Wesela Figara” istotną treść, zamieniając utwór w kunsztowne cacko jubilerskie.

Jubileusz literatury chorwackiej. Towarzystwo Literatów Chorwackich w Zagrzebiu urządziło dn. 9 czerwca b. r. uroczystość ku uczczeniu Ljube Babica (Ksawera Sandora Gjalskiego) z okazji 70-letniej rocznicy jego urodzin. Autor ten należy do najpoczytniejszych współczesnych pisarzy chorwackich, a dzieła jego są tłumaczone na prawie wszystkie języki europejskie. Po polsku o Gjalskim pisali: Tadeusz Grabowski, Jerzy Pogonowski i Marjan Zdzichowski.

Encyklopedia muzyczna. W nakładzie Engelhorny w Stuttgarcie ukazała się pod redakcją Hermanna Alberta pięciusetstronicowa ilustrowana encyklopedia muzyczna.

Walka z drapaczami nieba. „Municipal Art Society” w New-Yorku domaga się ograniczenia wysokości drapaczy nieba do 20 metrów, o ile gmach nie jest ołoczony niezabudowaną przestrzenią odpowiedniej wielkości.

POLSKA ZAGRANICĄ

— W „Die Weltbühne” z dn. 31 maja b. r. znajdujemy artykuł Ferdynanda Valeriusa „Die Verhandlungen mit Polen”. Autor, ironizując na temat traktowania Polski przez Niemcy jako „państwa sezonowego”, zestawia następnie bilans strat poniesionych przez przemysł niemiecki wskutek wojny celnej. Jedną z pozycji tego bilansu jest fakt, że dawniejsze dzielnice pruskie, związane jeszcze po wcieleniu ich do państwa polskiego z Niemcami, obecnie straciły z niemi wszelki kontakt. Łączenie traktatu handlowego z kwestjami politycznymi jest nierozsądne: należy przedewszystkiem zawrzeć traktat handlowy, a na tym gruncie niewątpliwie da się osiągnąć porozumienie i w innych sprawach.

— Concetto Pettinato omawia w turyńskiej „La Stampa” z dn. 29 maja b. r. w obszernym artykule „Polonia e Italia nel libro di uno scrittore polacco” odpowiednio rozdziały książki Smogorzewskiego „La Pologne restaurée”, świeżo wydanej nakładem paryskiego Gebethnera i Wolffa.

— „Zwienio” z dn. 5 czerwca b. r. cytuje słynną odpowiedź Chestertona Wellsowi na temat kwestji podziału Polski. Wells, jak wiadomo, uważa, że podział Polski był słuszną karą za jej grzechy polityczne. Chesterton replikuje: „Wyobraźcie sobie, że za swoje grzechy Wells został rozcięty na trzy części, z których jedna dostałaby się Shawowi, druga — Kiplingowi, trzecia — Galsworthy'emu... Czy nie wydaje się wam, że byłoby to jednak kara przesadna?”

— „Echo de Paris” z dn. 19 maja b. r. przynosi wielki artykuł Gerarda Bauera p. t. „Adam Mickiewicz, le patriote inspiré”, napisany z okazji wystawy w Salonie Tuilerieskiej rzeźby Bourdelle'a.

— Jako zeszyt 2. t. XXII „Rocznika Uniwersytetu w Sofji” ukazała się praca Boyana Penewa o bułgarskich przekładach „Sonetów krymskich”. Dowiadujemy się, że „Sonety” znalazły do tej pory pięciu tłumaczy, nikt jednak nie przełożył ich w całości. Większość tłumaczeń była dokonywana z rosyjskiego.

— „Mercure de France” z dn. 1 czerwca b. r. przynosi dłuższy szkic Z. L. Zaleskiego „Jules Stowacki, l'ouvrier de Dieu”.

— We „Frankfurter Zeitung” z dn. 21 maja b. r. znajdujemy notatkę r. o przedstawieniu „Nieboskiej komedji” w teatrze bawarskim. Recenzent zaznacza, że przekład Zoffa stoi o wiele wyżej od poprzednich: Batonińskiego z r. 1841 i Bienstocka z r. 1912, dalej charakteryzuje Krasniewskiego jako „religijnego rewolucjonistę”, który w dziele swoim przeprowadzał tezę, że wolność nie stanowi celu sama sobie, ale jest jedynie stadium przejściowym w walce o prawdziwe człowieczeństwo. „Nieboska” przemawia nie tyle swą techniczną konstrukcją, która raczej szwankuje, ile potężnym temperamentem, z jakim ukształtowane są zachodzące w niej wydarzenia. Powinna znaleźć godne miejsce w repertuarze scen niemieckich.

— „American Hebrew” umieszcza bardzo pochlebny wzmiankę J. Leveringa o dziele prof. Zielińskiego „Religia starożytnej Grecji”, przełożonym na angielski przez G. R. Noyesa.

— Rzymski „Il Giornale d'Italia” z dn. 25 maja b. r. drukuje rozmowę ze Stefanem Krzywoszewskim, przewodniczącym delegacji polskiej na zjazd autorów dramatycznych („Con i delegati polacchi al congresso degli autori”).

— F. Ant. Ossendowski otrzymał od biura odczytowego kap. Ponda w Nowym Yorku zaproszenie na wygłoszenie 60 odczytów w Stanach Zjednoczonych. Dowiadujemy się, że Ossendowski wyjedzie do Ameryki w listopadzie b. r. z odczytami: „Dusza Azji”, „Dusza Airy”, i „Dusza Słowian”.

— Powieści Ossendowskiego „Orlica” i „Za chmielnym murem” pojawiły się w językach francuskim, niemieckim, hiszpańskim i włoskim.

— Dr. Graetz z uznaniem pisze w 6-ym zeszycie z b. r. czasopisma „Bücherwurm” o przekładzie niemieckim „Plomienii Północy” Ossendowskiego. Recenzent podkreśla lekkość narracji autora.

— Mgr. w artykule „Die zwelf besten polnischen Bücher”, umieszczonym w „Prager Presse” z dn. 25 maja b. r., zastanawia się nad wynikami ostatniego plebiscytu „Wiadomości Literackich”, z jednej strony zwracając uwagę na smak estetyczny czytelników, którzy nie wyróżnili żadnej książki nie należącej do literatury w istotnym znaczeniu tego słowa, a z drugiej podkreślając ujemny fakt, że wybitne dzieła naukowe uzyskały stosunkowo niewielką ilość głosów.

— W 1-ym zeszycie 5-ej serii czasopisma „Die Neue Bücherschau” I. Seidmann zamieszcza notatkę o „Pologne Littéraire”, podnosząc szczęśliwy pomysł tego wydawnictwa. Po streszczeniu dotychczasowych zeszyców recenzent pisze: „Pologne Littéraire”... będzie z wdzięcznością przyjęta przez wszystkich interesujących się literaturą Niemców, dla których mowa polska jest niedostępna”.

— Dziennik holenderski „De Maasbode” z dn. 30 marca b. r. pisze z wielkim uznaniem o „Pologne Littéraire”, cytując przekład wiersza Kasprzowicza „Schaje Eisenstock” z nr. 1.

— „Ceskoslovenska Republika” z dn. 10 maja b. r. umieszcza notatkę o nr. 7 „Pologne Littéraire”, stwierdzając, że jest to „doskonałe prowadzone pismo propagandowe”.

— „Nieuwe Rotterdamse Courant” z dn. 21 maja b. r. umieszcza notatkę o nr. 7 „Pologne Littéraire”.

— W czerwcowym zeszycie „Die Schöne Literatur” znajdujemy recenzję Ryszarda Eiringer z książki Döblina „Reise in Polen”.

O bibliografii literatury polskiej

Bibliografia literatury polskiej za rok 1922. Opracował dr. *Stefan Vrtel-Wierczyński*. Lwów, Towarzystwo Literackie im. Adama Mickiewicza, 1925; str. VIII i 167 i 5nl.

W którymś z dzieł swoich powiedział Anatol France, że najmiłszą dłań lekturą były katalogi książek. Żeby znaleźć w sobie współzucucie dla tego upodobania, niekoniecznie trzeba być mółem książkowym, albo należeć do szerczących się od lat kilku związków zawodowych bibliofilów, do których przystęp jest ograniczony rytuałem wprowadzenia i balotowania oraz wysokością skladek, dostępnych tylko małym ludziom. Wystarczy zasmakować w wiedzy o książce, aby odczuć już przy czytaniu katalogów księgarskich, a zwłaszcza antykarskich, prawdziwe zadowolenie. O ileż wyższą rozkosz dać może umiejętnie i wyczerpująco zestawiona bibliografia, w której rzadzi nie przypadek, — jak przeważnie bywa w katalogach, — lecz celowe wykonanie zamierzonego zadania, o którym objaśnia nas dostatecznie sam tytuł.

W literaturze naszej mamy epokowe dzieło Karola Estreichera. Jego „Bibliografia” obejmuje systematycznie zestawiony spis oddzielnych druków polskich po r. 1900. Bibliografii oddzielnych druków w XX dla każdego roku znajdziemy w „Książce” (1901—1914) i w „Przewodniku Bibliograficznym”, założonym w r. 1878 przez Władysława Wisłockiego i kontynuowanym obecnie przez Władysława Tadeusza Wisłockiego, który ma także uzupełnić brakujące jeszcze dotąd lata 1922 i 1923. Niedawno wydał właśnie „Przewodnik Bibliograficzny” za r. 1921.

U wiele gorzej przedstawia się bibliografia literacka czasopism. Stąd przypadkiem trafiamy na często niespodziewane odkrycia, że wspomne choćby ciekawy akt I dramatu Żeromskiego z r. 1899 (por. „Wiadomości Literackie” nr. 139—140). Jaką trudność już dziś przedstawia zebranie rozrzuconych po najrozmaitszych czasopiśmiech tak bardzo zawsze cennych prac Brücknera, lub wartościowych studiów krytycznych Drogoszewskiego czy Siedleckiego!

Dla „Biblioteki Warszawskiej” i „Tygodnika Ilustrowanego” opracował bibliografię dłuższych okresów Karol Estreicher, dla „Ateneum” — Adam Chmiel, dla dodatków miesięcznych „Gazety Lwowskiej” — Franciszek Krzecz. Znajdziemy nadto kilka zbliżonych prac dla innych czasopism, przeważnie z okazji jubileuszu wydawnictwa. Bibliografię literacką czasopism za lata 1901 — 1907 ogłosił „Pamiętnik Literacki”. Tamże w latach następnych podawał swoje zapiski Wiktor Hahn. Bieżącą rozumowaną kronikę prasy drukował „Przegląd Warszawski”. „Ruch Literacki” sumiennie notuje ważniejsze prace krytyczne. Pomimo to — jeśli się chce zebrać materiały do studiów — trzeba samemu wertować roczniki czasopism i dzienników. Jest to oczywiście praca mozolna, wymagająca wiele czasu, który nieraz przyjdzie stracić bez pożytku. Zresztą i o kompletny zbiór czasopism, a zwłaszcza dzienników, niełatwo w największych nawet bibliotekach. Czytaliśmy niedawno, że zamierzono jest opracowanie bibliografii czasopism za lata 1901 — 1925 przy pomocy słuchaczy polonistyki na naszych uniwersytetach. Oby zamiar ten nie ugrzązł w trudnościach wydawniczych i zrealizował się jak najprędzej! Należałoby też po myśleć o podobnej bibliografii w XX, a zwłaszcza ostatniego jego ćwierćwiecza.

Przed półtora rokiem Stefan Vrtel-Wierczyński wysłał opracowanie polskiej literatury krytycznej za r. 1922. Dla braku miejsca, t. zn. ze względu na koszt wydawnictwa, odpadła literatura piękna. Autor przyjął metodę rozumowaną, dzięki czemu ułatwił korzystanie ze swojej pracy. Zamieszczony na końcu książki indeks osobowy daje możliwość względnie szybkiego zestawienia prac poszukiwanych autorów. Byłoby oczywiście znacznie dogodniejsze, aby zamiast indeksu zestawiono w alfabetycznym porządku autorów ich prace z danego roku, ale nie pozwoliły na to wspomniane już trudności wydawnicze. Bibliografia Wierczyńskiego opracowana jest bez zarzutu i może służyć za wzór.

Z wprost nieuniknionych usterek wymieniamy zauważone przy pilnem jej czytaniu błędy druku lub przeoczenia. Na str. 100, spłata 2 u dołu, winno być nie Kornel, lecz Karol Irzykowski. Na str. 135 i 136 przy Tagorem przekłady „Nacjonalizmu” Zausmera i Skoraczewskiego podano dwukrotnie. Na str. 139 zamiast „Literatury orientalne” wolelibyśmy „wschodnie”; literatura chińska, hinduska (indyjska), japońska i żydowska są wyodrębnione, podane więc tutaj pozycje z literatury perskiej i tureckiej mogły być również oddzielnie zamieszczone. Z „Variów” na str. 145 Jakoba de Voragine przenieslibyśmy do literatury włoskiej. „Literaturę młodej Irlandji” do literatury angielskiej, a w każdym razie Benevenuto do literatury hiszpańskiej.

Przytoczone przez nas zarzuty są tak drobnej miary, że giną wśród zalet, z których wybija się na plan pierwszy trudna do osiągnięcia w takiej pracy przejrzystość materiału i obfity zakres stu kilkudziesięciu czasopism, z których został zebrany. Życzymy autorowi, aby jak najrychlej znalazł wydawcę na inne lata, których rękopisy ma już przygotowane, i — aby nie zrażając się trudnościami — opracował tych lat jak najwięcej.

Kazimierz Czachowski.

„Kronika tygodniowa”
Słomimskiego na str. 4.

Czego broni Chesterton

G. K. Chesterton. Obrona niedorzeczności, pokory, romansu brukowego i innych rzeczy wzgardzonych. Z oryginału angielskiego przełożył *Stanisław Baczyński*. Warszawa, „Rój”, 1927; str. 152.

Gdy „moralność stanowi najbardziej zuchwałe i najtajniejsze ze wszystkich spryszeń”, gdy zarazem rozkaz jest w życiu pierwiastkiem podstawowym, a cnoty przybierają pociągające pozy i atrybuty grzechu, wtedy ta nieco opaczna i kręta droga do moralności przystaia się we wszystkie czary i uroki, jakimi zwykliśmy wyklądać gościniec do piekła. Wtedy chrześcijaństwo ukazuje swe pogańskie oblicze i otrzasańszy się z jehowicznych nałogów ojców kościoła, zdarłszy ogon, kopytka i nożki z „groteskowych, świętych i szczęśliwych jak dziecko” duchów przyrody, — tam, gdzie królowało piekło, wznosi panteon cnot chrześcijańskich. Już raz jeden przeżył kościół podobną rewolucję: zdarzyło się to w Asyżu na przełomie dwóch epok. Nie znam „Świętego Franciszka” Chestertona, ale śmiem mniemać, iż Chesterton jest wyrozumowanym i na miarę angielskich stosunków urobionym św. Franciszkiem współczesnego chrześcijaństwa. I jeśli nie łożyła, a nie odegra roli w historii kościoła, jeśli nie zostanie zaliczony w poczet



G. K. CHESTERTON
portret Alfreda Priesta

świętych, to jedynie dlatego, że jesteśmy wszyscy (z Chestertonem włącznie) zblazowani, że religijność jest dziś rudymen-tarnem uczuciem, którego nie starczy na tworzenie życia, że Anglia współczesna jest krajem najmniej sprzyjającym prozentyzmowi, i że sam Chesterton, miast wyznawać artykuły wiary na drogach publicznych, pisuje artykuły o wierze w gazetach i tak kapitalnie dowcipne szkice, jak „Obrona niedorzeczności, pokory, romansu brukowego i innych rzeczy wzgardzonych” (nawiasem mówiąc, bardzo dobrze spolszczona przez Stanisława Baczyńskiego), co zresztą przyjmujemy z żywą wdzięcznością.

Obrona szesnastu rzeczy i spraw, wzgardzonych przez współczesność, jest nieco chaotycznym urzeczywistnieniem zuchwałego programu, który w tej książce urasta do znaczenia światopoglądu.

Z zuchwałą donkiochoterą i lekkomyślnym zarozumiałstwem Chesterton proklamuje *zlekceważenie historii* i jej praw, zignorowanie determinizmu dziejowego w jego najszerszym ujęciu. Jest to bodaj czy nie najbardziej podstawowe założenie ideologii chestertonowskich. Skreślił on ze swego słownika filozoficznego pojęcia takie, jak czas, ewolucja, determinizm. Każda idea ma prawo, jak dea ex machina, wkroczyć na scenę historii i działać *u dowolnej chwili*; jednostka ma prawo a nawet obowiązek uzupełniania garderober swego światopoglądu, swego systemu życiowego i działania — błyskotkami z rekwizytorni teatralnej, którą dla Chestertona stanowi przeszłość dziejowa. Chesterton proklamuje preegzystencję i substancjonalność idei, nieskrepowanych kategoriami czasu, z elegancją dewocją Platona. Ale jest pewna istotna między nimi różnica. Gdy idealizm Platona pozwala budować świat wzniósł, jednoznaczny, patetyczny, daleki a nawet wrogi względem humoru romantycznego, — świat Chestertona jest romantycznym zdrojem rozpasanego humoru. Dzieje się to dzięki temu, że Chesterton potrafił połączyć uznanie zasady substancjonalności idei, ich niezależności od czasu, z praktycznym wyzyskaniem względności, zmienności i wieloznaczności ich treści pojęciowej. Potrafił być jednocześnie Sokratesem i Protagorasem.

Filozofia Chestertona uznaje substancjalność nie jednoznacznej idei, lecz su-

my znaczeń, przez jakie idea przechodziła. Pozwala to Chestertonowi igrać pojęciami jak piłką. W istocie rozumowanie Chestertona przypomina rozegrany z samym sobą mecz piłki nożnej, gdzie prawda ma do wyboru bramkę paradoksu i bramkę komunału (tak bodaj tylko z literackiego punktu widzenia interesujący aspekt prawdy jest dla Chestertona niezmiernie ważny).

Stanowisko obrony zwalnia Chestertona z konieczności krytyki historii jako całości, starcia się z nią twarzą w twarz. Pozwala mu stosować taktykę dorywczych wypadów, podjazdowych ataków na pewne sztucznie od całości oderwane fragmenty. Odrąbawszy wrogowi rękę, Chesterton wyzywa ją na rycerski pojedynek. Obrona jako powołanie *jednostki* równa się uzbrojeniu jej do walki życiowej w ciężką zbroję średniowieczną, luk Nemroda, bumerang australijski, miecz samurajów i granat ręczny. Jako powołanie *społeczeństwa* sprowadzałoby postępowanie münhausenskowskiego wyciągnięcia się z trzęsawiska za polę własnego fraka.

Jeśli wziąć na alembik rozmyślenia Chestertona, to obok cennego kruszcza trafnych spostrzeżeń i konkluzji, znaleźć można wiele nie zawsze zręcznego pre-stidigitatorstwa słownego i pospolitych błędów logicznych. Niesposób w tem miej-

scu wysłędzić wszystkie jego chywy. Do najczęściej używanych należy wyzyskiwanie właściwości mowy, polegające na tem, że jedno słowo oznacza wiele odrębnych treści i posiada nieograniczoną w tym kierunku elastyczność. Pozwala to Chestertonowi, po przeprowadzeniu dowodu prawdy dla jednego ze znaczeń słowa, triumfalnie otrąbić prawdziwość najzupełniej odrębnego znaczenia. Np. stwierdźmy z całą słusnością niezbędność dla aktu poznania owej postawy „chwilo-wego wyzybywania się osobistych właściwości”, którą przez analogię godzimy się nazywać pokorną (zaznaczamy: w znaczeniu poznawczem), a która zresztą nosi ogólnie przyjętą nazwę obiektywności. Chesterton proklamuje niezbędność pokory, rozumianej w znaczeniu postawy moralnej.

Charakterystyczną metodą Chestertona jest również odwracanie tego, co nazywałby „wyznacznikiem uczuciowym” pojęcia a co stanowi nieuisławomiony najczęściej skrótu szeregu ustosunkowań się indywidualnych i zbiorowych do danego pojęcia. Wzmyń np. pojęcie bombastyczności: pogardliwa nutka, z jaką wypowiadamy to słowo, jest skrótem szeregu świadomie i nieświadomie podobionych przez nas ocen historycznych cechy, wyrażonej przez pojęcie bombastyczności. Nazywając bombastyczność „mimowolną pochwałą”, Chesterton za jednym zamachem pióra zmienia ujemny wyznacznik uczuciowy na dodatni (razdziej naodwrot). Ponieważ wyznacznik uczuciowy jest najczęściej logicznie nieokreślony, więc Chestertonowi uchodzi to bezkarnie, co więcej — budzi nasz podziw dla rzekomego „odkrycia”.

Lecz jeśli Chesterton — filozof jest zanadto sofista, jeśli Chesterton — moralista wyraża się w niezrównoważonym stopie hedonizmu chłopieckiego z bohater-ską etyką „słobów nierozważnych”, „spalania za sobą okrętów”, to Chesterton-poeta, Chesterton — mag, jak Kolumb, który szukał Azji, odkrył Amerykę — odkrywa nam naszą planetę, jej cudowność, uczy nas „uczucia mówiącego, że nasza planeta jest naszym domem dopiero co mieszkającym” i objawia „między jednym a drugim kołkiem w płocie nowe dreszcz budzące krajobrazy”. I w tem upatrujemy wielkość niejako franciszkańską Chestertona.

Aleksander Wat.

„Rzemiosła” Brauna

Mieczysław Braun. Rzemiosła. Poezje. Warszawa, F. Hoesick, 1926; str. 95 i 3nl.

Tytuł tomu określa nie tylko cykl wierszy, opisujących prace rzemieślników, akcentując zarazem stosunek autora do życia i poezji. Poezja ta — to jeszcze nie kłosy i owoce, raczej wyciekająca ziemia, jeszcze nie „chorągiew na prac ludzkich wieży”, lecz tylko uczestnicząca pracy ludzkiej.

Braun łączy świadomie do uproszczenia wyrafinowane techniki poetyckiej, która właśnie dzisiaj świeci swe krótkotrwałe triumfy. Kto w takim wierszu, jak „Prometej pracy”, wierszu brzmia-cym szpizmem rytmem Trembeckiego, widzi lenistwo formy, ten nie zdaje sobie sprawy z faktu, że prostota została tu zdobyta wyrzeczeniem się błyskotliwych, a jakże w istocie swych pustych efektów modnego dziś i nadużywanego baroku. W kilku wierszach uległ Braun modnej manierze, i te utwory — „Niebo i ziemia”, „Majja” — należą do najsłabszych w tomie.

Instrument poetycki Brauna, słowo, przenośnia, wywodzi się niewątpliwie od Staffa, wzbogaconego zdobyczami „Skamandra”, „Piekarza”, „Gospodarstwo”, „Czyściec”. W najlepszych wierszach zbioru jest spokój niemal klasyczny, jedność i zwięzłość epicka, która wyraża się, mocno wianą rytmyką wynagradza pewną bezkolorowość i nieprzepuszczalność tych wierszy; mają one przeważnie nieokreślona szarość i twardość drzewa. Braun jest realista. Metafizyczne koncepcje cyklu „Rzemiosła” są przeważnie martwe, mówiące nie wizją rzeczy, lecz tylko łatwym otwarcie okna na realistycznie namalowane niebo. Zato tam, gdzie Braun nie usiłuje oderwać się od ziemi, umie on przekonywająco mówić o rzeczach bliskich a pełnych żywej poezji. Takie utwory, jak „Las”, „Nad morzem”, „Gospodarstwo”, „Polska”, „O Mickiewiczu”, niektóre wiersze z cyklu „Rzemiosła”, „Ballada o lotniku i górniku”, czarują zwykłymi słowami. Epicki rozmach „Warszawy”, pomimo pewnych nierówności i niewyklarowanej tendencji, przejmują i zastanawia.

Zrównoważona, chłodna forma tych wierszy kryje w sobie, wbrew pozorom, gorące źródło wewnętrznego życia. Miłość wszystkiego co ludzkie dyktuje poecie pochwałę pospolitej pracy rzemieślnika, przywraca ziemi walki i cierpienia Gołame, odchodzącego w pustynie „samotnej mądrości”.

Akordy romantyczne, klóące się z pozytywistycznymi założeniami pierwszej części „Rzemiosła”, przemówiły tu młodzieńczą wiarą w oczyszczającą siłę cierpienia, w doraźność wieszczenia słowa:

„Jedną łzę — bardektoję gorzka, niż piotun,
Jedno słowo — straszniejsze, niż wszystkie,
Jedna wielka molitwa, — jak piorun,
Może w ziemię uderzyć pociskiem...”

W poemacie p. t. „Czyściec” (wiersz pisany terycna nie wszędzie dostatecznie opanowaną) poglądy te przybierają szatę szczególnego namaszczenia:

„Każda godzina jak wieczność jest święta,
Każde spojrzenie świat nawskroś obnaża,
I każde słowo milczy i pamięta...”

Nie są to puste słowa. O ich prawdziwe wewnętrzne świadectwo wzruszenie udziela się czytelnikowi. Wzruszenia Brauna nie mają nic wspólnego z egotyżmem lub fałszywą czułością, obejmują najbardziej żywoite sprawy dnia dzisiejszego. Braun — można to wyczytać z nie zawsze jasno tłumaczącej się ideologii — nie widzi wyjścia ze straszego koła zbrodni i krzywdy; miłość, o której tak dużo mówi „Rzemiosła”, jest tu tylko tęsknotą do miłości, nieosiągalną; wybrańców swych prowadzi na pustynie, choć „życie tu bardziej jest wzniośle i nawet cierpieć tu trudniej”. Lecz samo pragnienie miłości nie wystarcza, i nie wystarczy sama tęsknota, tu trzeba czynu życiowego, ale sztuka jest tylko sztuką, to też pozostaje jedynie chłodna wzniosłość apostoł, w rodzaju tej: „O, Leonardo, czemu jesteś smutny...”

Pomimo wszystkie zastrzeżenia, jest w tym pierwszym zbiorze wierszy młodego poety to, co w poezji pozostaje zawsze niezastąpione i niepodrobione: prawda przeżycia i ślady tej pracy duchowej, która zapewnia dalszy rozwój i dalekie możliwości.

Formalnie: są tu zadatki szlachetnego patosu, surowej prostoty, którą zwolna wywalcza nowa poezja polska.

Mieczysław Jastrun.

NOWOŚCI

FERDYNAND GOETEL

HUMORESKI

CENA ZŁ. 5.—

GEETHNER I WOLFF

NOWOŚCI

ARTUR OPPMAN

PIĘŚNI O SŁAWIE

Wydanie zupełne
(Poezji t. III)

CENA ZŁ. 5.—

GEETHNER I WOLFF

Pedagogika

Biblioteka Dzieł Pedagogicznych. Rok I. Nr. 3 — 5. *J. Wł. Dawid*. Inteligencja, wola i zdolność do pracy. Wydanie II. Z rysunkami w tekście. Tom I — III. Warszawa, Nasza Księgarnia, 1926; str. 207 i 3nl. i tabl. VII (I), 192 (II), 192 i 2nl. (III).

Dzieło J. Wł. Dawida, inicjatora systematycznych badań nad dziećmi i pierwsze w ogóle w naszej literaturze dzieło z zakresu pedagogii z r. 1911, doczekało się po piętnastu latach nowego wydania.

Dawid, jak wiadomo, widział braki we wszystkich ówczesnych metodach, stosowanych do bezpośredniego określania zdolności umysłowych, i stworzył swoją własną „metodę przyczyn i skutków”, dwuczłonową i wieloczonkową, polegającą na posługiwaniu się rysunkami. Opisowi i zastosowaniu tej metody poświęca autor znaczną część t. I, traktującą o inteligencji. Część t. II wypełnia zagadnienie woli; t. III mówi o zdolności do pracy i kończy się syntezą: uznaniem pracy myślowej za źródło inteligencji i woli. Bardzo szczegółowa treść rozdziałów t. III, skróconych rzeczy i skróconych autorów, ułatwia korzystanie z tego niepospolitego dzieła, zawierającego wielkie bogactwo szczegółów i wyniki ogromnej pracy. Wnioski autora są zawsze ostrożne; w sprawozdaniach z osobistych badań liczy się zawsze z niedostatkami metody i z koniecznością wprowadzenia ulepszeń.

Z pośród długiego szeregu ustępów wybija się — jako kwestia naogół mało u nas opracowywana — rozdział o stanach podnormalnych, głupocie i jej rodzajach. Oryginalnością odznaczają się poglądy Dawida na przeciężenie, na typy pracy i na znaczenie pracy ręcznej w szkole oraz oparcia nauczania na pracy wytwórczej. Zwraca mianowicie uwagę, że uczniowie o skłonnościach umysłowych, których liczba będzie wzrastała, odczuwają pracę fizyczną jako taki sam przy-mus, jakim jest praca umysłowa dla dzieci ich rodziców, którzy dotąd nie wykonywali pracy umysłowej w żadnej formie. Wobec tego stosowanie w całej rozciągłości zasady wiązania nauki z pracą wytwórczą godzi w istotę i rację bytu szkoły kształcącej umysł. Natomiast może nie wszyscy zgodziliby się na ułożoną przez autora skalę zawodowych czynności intelektualnych wedle ilości zawartej w nich pracy, a zwłaszcza na ułożenie czynności nauczycielskich na szarym końcu, w rzędzie najłatwiejszych i najmniej-szą ilość pracy wyrażających.

Biblioteka Dzieł Pedagogicznych. Rok II. Nr. 7 — 8. *Feliks Kierski*. Jan Henryk Pestalozzi. Tom I — II. Warszawa, „Nasza Księgarnia”, 1927; str. 163 i 1nl. i tabl. 1 (I), 168 (II).

Rocznice śmierci autora „Leonarda i Gertrudy” obchodzi i Polska monografia dr. Kierskiego, opartą na bogatych źródłach i uwzględniającą szersze tło polityczne. Autor już umarł, dzieło jego o Pestalozzie urywa się na r. 1804, czyli z chwilą przeniesienia zakładu Pestalozziego z Burgdorfu do Münchenbuchsee.

Brak dalszego ciągu byłby wielką szkoda, bo polska literatura pedagogiczna nie posiada cenniejszego dzieła o Pestalozzie. Jednak w tomach wydanych zasadnicza rzecz została dokonana, gdyż dzieło znakomitego pedagoga w praktyce i teorii dojrzało w r. 1801 („Jak Gertruda uczy dzieci swoje”), praca zaś Kierskiego poddała zarys ewolucji metody Pestalozziego oraz pełny wyraz jego poglądów w ich ostatnim stadium rozwojowym.

Monografia zawiera nie tylko dzieło człowieka i jego pomysłów pedagogicznych, ale też charakterystyczne szczegóły z praktyki Pestalozziego, bystre analizy jego dzieł, polemiki z jego własnymi poglądami i z twierdzeniami rozmaitych autorów pedagogiki. Wiele spiera się autor z Pestalozziem o wyższość wychowania szkolnego nad domowym, polemizuje z uczonymi, którzy czynią z Pestalozziego idealistycznie spekulującego filozofa i kenistę, omawia sprawę wpływu Russa. Uwypatnia pewne szczegóły, które sprawiają, że „Leonarda i Gertrudę” czyta się jak jakieś współczesne dzieło Deweya, podnosi niepożyte zalety systemu, który umożliwił masowe nauczanie, stworzył w nauce czytania metodę syntetyczno-dźwiękową, nauczył ujmować materiał w koleśności stopni poglądowych, stworzył zalażek obrazów liczbowych, początki rachunków połączył z początkami geometrii, położył silny nacisk na rysunki, zapołął naukę języka z nauką o rzeczach. Słowem podniosono w monografii wszystkie genialne pomysły i wszystkie błędy wielkiego umysłu.

Józef Mirski. Stanisław Szczepanowski jako apostoł edukacji narodowej. Poznań. „Przyjaciel Szkoły”, 1926; str. 51 i 1nl.

Ten romantyk, nawet mistyk, a zarazem realista, interesował się również szkołą i wychowaniem. A ponieważ jego idee z przed lat trzydziestu, dzisiaj jeszcze niezrealizowane, należy uznać za zupełnie nowoczesne, a dla Polski pozytywne, dobrze uczynił autor, przypominając jego postać i myśli w dobie przekształcania szkolnictwa. Twórcy nowego szkolnictwa i nowych zasad wychowawczych powinni tedy zastanowić się nad typem-ideałem Polaka w koncepcji Szczepanowskiego, nad jego definicją pedagogii narodowej, rozważyć jego myśli o misji narodu polskiego, o wychowaniu obywatelskiem, o jednolitości szkolnictwa, o hiperprodukcji gimnazjów, o typach szkół i metodach nauczania. Niemniej ważne są uwagi Szczepanowskiego o wyższych uczelniach, o kursach i uniwersytetach ludowych i o autodydaktyzmie

Wśród książek

Biblioteka Dzieł Wyborowych. Redaktor *Feliks Gadowski*. Tom 105. *Wacław Filochowski*. Przez kraj wód, duchów i zwierząt. Romans podróżniczy. Warszawa, 1926; str. 158 i 2nl.

Kiedy polski humorysta podrzędniejszej marki pocyna robić humor, czyni to z taką gorliwością, że dziurawi papier arkusza, na którym pisze swe elukubracje. Temperamentu z łatwością starczy na feljeton, z powieścią — poważniejszą sprawą. Humor humorem, ale nonsz-lacja literacka też ma swoje granice. Pisarz powinien swoją robotę szanować, a nie ograniczać się do bawienia gawiedzi. Jeżeli zaś to robi, niech robi przynajmniej z wdziękiem.

W sprawie św. Stanisława. Ankieta zainicjowana przez redakcję „Przeglądu Powszechnego”. Wydanie II. Kraków, Wydawnictwo Księży Jezuitów, 1926; str. 148 i 2nl.

Prawdziwa walka o sprawę św. Stanisława rozpoczęła się w pierwszych latach naszego stulecia, kiedy święty mediawista, Tadeusz Wojciechowski, w wydanych w r. 1904 „Szkicach historycznych XI wieku”, zbudował nową hipotezę, podając ją za pewnik historyczny: stracenie Bolesława Śmiałego było dziełem buntu junjora Władysława Hermana, działającego w porozumieniu z Czechami przeciwko seniorowi, biskup krakowski zaś stanął po stronie junjora, a wpadłszy w ręce króla jeszcze przed ostatecznym zwycięstwem swej partii, został ukarany za zdradę kraju. Po tych rewelacjach podniosła się istna burza. W r. 1909 na łamach „Przeglądu Powszechnego” zaczęła toczyć się dyskusja nad poglądami Wojciechowskiego, wywołując w rezultacie replikę znakomitego uczonoego („Pamięć Kadłubka”). Dyskusja ta, w której zabrał głos szereg poważnych historyków, została ogłoszona w osobnej książce p. t. „W sprawie św. Stanisława” (Kraków, 1909). Obecnie ukazało się nowe jej wydanie, uwzględniające dalsze losy zagadnienia — do ostatnich dni. Zabierają tu głos Krotoski, Kętrzyński, Czerniak, Prochaska, Miodonicki i Smolka, którzy, naogół nie kusząc się o rozwiązanie ciszej zagadki istoty sporu króla z biskupem, poprzestają na zaalokowaniu wywodów Wojciechowskiego od strony metodycznej — naukowej, zarzucając mu bezpodstawnie wnioski, oparte na bujnej fantazji. Poddając szczegółowemu rozbirowi odpowiedni wstęp kroniki Galla (67 słów), poza którym nie ma źródła do całej sprawy, kensatuja niejasność tekstu, na którego podstawie żaden pewnik ustalić się nie da, a już w żadnym razie nie utrzyma się śmiała hipoteza Wojciechowskiego. Aktualność tego naukowego sporu zaostrza nadto moment narodowo — religijny, który włącza do inicjatorów ankiety, Krotoskiego, występuje bardzo silnie.

Biblioteka Wychowania Fizycznego i Sportu. Tom II. *Dr. Stanisław Polakiewicz*. Igrzyska VIII. olimpiady (Paryż 1924) oraz dzieje olimpiizmu w zarysie. 275 ilustracji, 30 tabel, Lwów, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, 1926; str. 461 i tabl. 64.

Sport w życiu współczesnym zyskał o wiele większe znaczenie niż w starożytności. O ile w Grecji i w Rzymie znacznie urodzona młodzież w palestrach i gimnazjach oddawała się sportowi, który stanowił pono najwazniejszą niemal część wychowania, o tyle teraz sport staje się niezbędną potrzebą najszerzej warstw ludzkości. Igrzyska olimpijskie w Elidzie, opierające wszystkich mieszkańców Grecji, są miniaturowym popisem w zestawieniu z obecnym międzynarodowym olimpijskim wysiłkiem, obejmującym wszystkie części świata i obydwie półkule.

Słuszną więc, że ze względu na olbrzymie znaczenie teraźniejszych igrzysk olimpijskich i przystąpienie Polak do tej międzynarodowej akcji, — ukazało się dzieło, omawiające wszechstronnie i przedmiotowo tę dziedzinę tak mało u nas znanego życia. Dr. Stanisław Polakiewicz, znany działacz sportowy na terenie Lwowa i Małopolski, inicjator udziału Polski w igrzyskach olimpijskich, wiceprezes pierwszego zarządu Polskiego Komitetu Igrzysk Olimpijskich, wydał wielką pracę, poświęconą igrzyskom VIII olimpiady a poprzedzoną zarysem dziejów olimpiizmu w starożytności i w czasach nowych.

Brak tak fundamentalnego dzieła w związku z rozwojem życia sportowego w Polsce dał się odczuwać już dawno. Autor w sposób jasny i rzeczowy, pozwalający nawet bardzo mało zorientowanemu w tej dziedzinie życia czytelnikowi na opanowanie tematu, przedstawia olbrzymią rolę olimpiizmu nowożytnego i udziału Polski w tych igrzyskach jako aktu politycznego o międzynarodowym znaczeniu.

Wojna z Rosją sowiecką uniemożliwiła Polsce wzięcie udziału w igrzyskach w r. 1920. Po raz pierwszy więc Polska była reprezentowana dopiero na olimpiadzie paryskiej w r. 1924. Wyniki tego oficjalnego wystąpienia Polski wypadły narażenie dość skromnie. Na 44 narody, które uczestniczyły w igrzyskach, Polska zajęła miejsce dwudzieste pierwsze, równorzędnie z Urugwajem, który jednak odznaczył się tylko w jednym sporcie (piłka nożna), podczas, gdy Polska w dwu (kolarstwo i hippika). Intensywna praca naszych towarzyszy sportowych w ostatnich czasach, szereg wyróżnień i nagród, zdobytych przez Polaków na arenie międzynarodowej, pozwala przypuszczać, że następna olimpiada 1928 znajdzie nasz sport lepiej przygotowany i pewniejszy zwycięstwa.

Książka dr. Polakiewicza powinna znaleźć się w ręku nie tylko każdego sportowca, lecz w ogóle każdego człowieka interesującego się rozwojem kultury nowoczesnej.

jnm.

KRONIKA TYGODNIOWA

Sprawy konkursowe — Z. A. D. nie jest zdolny do dania satysfakcji — O oficerach i tasakach — Stempelki — Grubiński na stosie — Czy Lorentowicz wypłynął? — Niema walki — Porozumienie przeciętności — Groźby — Głos budzący się życia.

Przyjęła się u nas metoda załatwiania wszelkich sporów literackich przez t. zw. postępowanie honorowe. W samem tem wyrażeniu jest już coś niedorzecznego. Postępowanie honorowe zaczyna się bowiem zwykłe od popełnienia jakiegoś nie-honorowego czynu. Ludzie nawymyślają sobie od swin, popełnia różne łobuzerstwa lub pobijają się po twarzach i w konsekwencji zaczynają „postępować honorowo”. Właściwie mogliby sobie ten honor przypominieć nieco wcześniej. Również słabe nieco wydaje mi się uarte powiedzenie o „daniu satysfakcji”. Owa satysfakcja polega zwykle na strzelaniu do siebie ze słabo nabitych pistoletów. Jest to oczywiście poważna satysfakcja wobec możliwości strzelania z prawdziwych rewolwerów lub karabinów. Ale czy człowiek znieważony albo obity uważa może za dostateczną satysfakcję, że dostanie kulę w brzuch albo w udo? Według mego mniemania, cały Związek Autorów Dramatycznych np. jest niezdolny do dania komukolwiek satysfakcji. Panowie Krzywoszewski, Grubiński, Beylin czy Wroczyński jako autorzy dramatycznych nie są zdolni do dania jak najskromniejszej satysfakcji, jako ludzie zaś nikt nie obchodzi. Zdawacby się mogło, iż pisarze, jeśli się czują obrażeni, szukać powinni satysfakcji, obrony i zemsty w pisaniu, nie zaś w strzelaniu lub skakaniu przez płotki. Można natomiast zrozumieć, iż oficerowie kawalerii, nie umiejąc dość dobrze pisać, w porwie gniewu sięgają po szablę czy tasaki, którym sprawnie niż piórem władają.

Forma sądów honorowych, aczkolwiek nieco wyższa od pojedynku, nie jest też odpowiednią dla ludzi piszących. Wiadomo przecież do diabła, że zawsze wszystkie sądy kończą się oświadczeniem, że „pan I. wyraża żal”, albo że „pan N. nie miał zamiaru dotknąć” co zresztą jest kłamstwem, bo pan I. niczego nie żałuje, a p. N. miał zamiar dotknąć. Redakcje pism powinny mieć już do tego odpowiednie stempelki z pustym miejscem dla wpisywania nazwiska obrażonego i tego który obraził.

Gdyby zaś ktoś się upierał koniecznością, aby kwestię racji rozstrzygnąć przy pomocy pistoletów wypożyczonych ze Spółki Myśliwskiej, to niechże już, śmielszy w pomysłach, wróci raczej do dawniejszych, ale bardziej malowniczych metod dochodzenia racji. Myślę tu o t. zw. „spławianiu” albo próbie ognia. Sprawa konkursu na temat „butów” nie jest cprawda sprawą, za którą warty umierać, lecz jeśli już rzecz zaszła tak daleko, powinna być rozstrzygnięta przy pomocy „spławiania”. Wedle zasady „swój do swego po swoje” niechaj włożą obie strony żwaznione do wody. Lekam się jednak, iż mimo niezmierniejszej lekkości stylu Grubińskiego, mimo piankowatości jego filozofii, autor „Gadu gadu” sięgnąłby dna po raz pierwszy w życiu. Ciału jego, wyciągnięte bosakami, spalonyby w alosie na Saskiej Kępie. Jeżeli już zaczęliśmy mówić o spławianiu, jest jeszcze paru „gości” w Warszawie, których należałoby spławić. Nie radziłbym tego próbować z Nowoczyńskim — nie utonie. Możnaaby natomiast potrzymać parę godzin pod wodą Jana Lorentowicza. Ciekawe, czy znów wypłynąłby na posadę dyrektora Teatru Narodowego?

Tak czy inaczej, jeśli się już zebrało tyle wojowniczości wśród pisarzy, niech walczą. Możnaaby nawet wprowadzić co roku literackie wypadki majowe. (Żydowskie wypadki byłyby o parę dni później, a prawosławne według starego stylu). Czasopismo „Dziwnia” po krwawej walce pokonałoby miesięcznik „Droga” i odspiewało nad ciałami poległych uroczyste „Stawar Mater”. Bój nad „Skamanderem” zakończyłby się zwycięstwem „Kwadrę”, która wlokłaby ciało Żegadłowicza wśród wrzawy trąb i rozbieganych koni ze stajni p. Hulewicz. Skamandryci z za muru Troi, nie biorąc udziału w walce, przyglądaliby się pewnie wszystkiemu z obojętnością, która powoli staje się ich programem.

Ale czy, mówiąc poważnie, istnieje u nas możliwość jakiegokolwiek walki — poważnych starć ideowych? Gdzie są te strony walczące? Wymyślanie, które zresztą z satysfakcją uprawiam, nie jest walką; jest to separowanie się od zalewającej nas tandety. Pisarze odchodzącego pokolenia nie przedstawiają żadnej ideologii, nie zajmują żadnych stanowisk prócz synekry. Zwalczać ideowy stanowisko artystyczne Lorentowiczów, Krzywoszewskich, Kończyców czy Grubińskich mogłoby chyba jeden tylko Witkiewicz, którego wszystko jedno, z kim i o czym dyskutuje.

Ze p. Magnuski pisze o wycięgach, a p. Adam Zagórski — o teatrze, to o kwestji przypadku, a nie kwalifikacji osobistych. Wśród spoufalconych i rozpustnych wyrusów dziennikarskich, wśród zaśniedziałych bełtrofów gimnazjalnych smażących swoje nudne, na trójkę pisane elukubracje, — gdzieś są żywi ludzie, którzy mogliby przeciwstawić nowemu pokoleniu siłę konserwatywnego myślenia? Nie, panowie, tu niema miejsca na walkę. Tragizm polega na tem, że nowe pokolenie ludzi piszących w Polsce nie wnosi również żadnej burzycielskiej ani

budującej sily. Triumfuje u nas wielka rzeczpospolita miernoty, wielkie wszechporozumienie przeciętności. Aż dziwne jest, jak bardzo łatwo brutalnie do niedawna temperamenty dały się ugłaskać krzeselkiem w takim lub innym komitecie, bankiecie czy pogrzebie. Modne są dzisiaj hasła młdego obiektywizmu i taktu. „Takt” staje się świętem przykazaniem. Dla tej grzeszności stosunków, w której tak jest wygodnie celebrować szlifami poety, toleruje się u nas niejedno błazeństwo, zatraca się granice między tem, co żywe, prawdziwe i słusze, a kostniejące, marnym światem konwenansu. Obie strony walczące nie mają nie do wygrania ani do przegrania. Mogą się albo modlić albo pojedynkować. Uszy ich głuche są na głos budzącego się nowego życia. Co się dzieje u nas od śmierci Stefana Żeromskiego — to żalosne tło dla zarysowania się przyszłego silnego pokolenia ludzi naprawdę czujących i myślących. Ale i to może być bardziej lub mniej malownicze; w tym wypadku jest to i liche i nudne. Jeśli się szanownym panom uśmiecha rola tła — wieszuję, ale nie zazdroszczę.

Antoni Stonimski.

SKAMANDER

Ukazał się nr. 49 (za lipiec 1927)

Treść zeszytu:

..... — Leopold Staff, Oko w oko. Poemat — Antoni Stonimski, Święty Franciszek z Assyżu. Aksamit trawera — Józef Wittlin. W mroku, Ghetto. Ślepiec w sadzie. Lipowa łyżka — Włodzimierz Słobodnik. Pozdrowienie wieczorne. Poeta Kisai. Noc w Azji. Niebo. Kontrasty — Stanisław Baliński. Ręka przyjaciela. Rue Bagneux — Irena Tuwim. Moja mistrzyni — Mieczysław Braun. Odwiedziny miejsc ulubionych w młodości — Jarosław Iwaszkiewicz. Dzień i noc — Mieczysław Jastrun. Rudy półśmiech — Maria Kuncewiczowa. Dzieje grzechu — Jerzy Paczkowski. Jeździec — Jerzy Liebert. Żona poety — Kazimierz Wierzyński. Wóz — Konstanty Galczyński.

Okladka Janiny Konarskiej. Administracja: Boduena 1 m. 2, tel. 223-04, codziennie od 9 — 18. Konto czekowe 8.515.

Prenumerata z przesyłką w stosunku zł 8.— kwartalnie, łącznie z „Wiadomościami Literackimi” w stosunku zł. 15.— kwartalnie, zeszyt pojedynczy zł. 3.—, dla prenumeratorów „Wiadomości” zł. 2.25.

Poznajmy największego poetę współczesnej Rosji!
WŁODZIMIERZ MAJAKOWSKI
WYBÓR POEZYJ
pod redakcją
ANATOLA STERNA
z wstępem Majakowskiego do polskiego czytelnika
Tłumaczyli:
BRONIEWSKI, JASIEŃSKI,
SŁOBODNIK, SŁONIMSKI,
STERN, TUWIM, WANDURSKI
Nakładem Księgarni „Książka”

NOWOŚĆ!
JAN ROGALA
ZARZEWIE
POWIEŚĆ
CENA ZŁ. 5.—
GEBETHNER I WOLFF

NOWOŚĆ!
EUSTACHY CZERAKSKI
PROSTE DROGI
POWIEŚĆ
CENA ZŁ. 3.50
GEBETHNER I WOLFF

NOWY FILM POLSKI NA WARSZTACIE

Żaden prawie dobry aktor teatralny nie będzie dobrym aktorem filmowym. Te rzecz wiadoma. Realizm sceniczny jest antytezą realizmu ekranowego, fotogeniczność zresztą jest zjawiskiem tak samo jeszcze nieuchwytnym, jak w innej dziedzinie, powiedzmy, akustyka. Dość że nie ma nic wspólnego z plastyką tea-



JOLA JOLANTA

tru i w żadnym z nim żyć nie może konfabulacja. A oto przemysł filmowy polski poszedł właśnie tą niebezpieczną drogą konfabulacji, reklamuje się tylko zapożyczonymi aktorami i operuje tylko kanonami sceny. Dlaczego? Polska na-



NIA NIDO

ogół nie idzie po linii najmniejszego oporu. Jesteśmy zasadniczo „ryzykantami”, ewoluje nasze i reformy wyprzedzają nierzaz zagranicę — teatry nasze rozwiązują bardzo trudne i żmudne problemy („Wieża Babel”), literatura nasza, muzyka, tętni od nowoczesności — skąd więc ta indolencja polskiego przemysłu filmowego? Oczywiście że z punktu widzenia łatwości reklamowej sukcesu teatru byłby tentujący dla ubogich naszych wytwórni. Imiona ulubieńców teatralnych zwabiali publiczność i zmniejszały olbrzymie ko-

szta reklamowania „gwiazd” nieznanych — podcięto jednak jakość wytwórczości, źle wykształciło publiczność i zredukowało film polski do imprezy malomiansteczkowej. Mówił mi Ordyński, że pokup mają tylko filmy, które przyozdabia imię Smolarskiej, Stępowskiego czy Węgrzy. Wadliwa oszczędność data, jak widzi, już swoje owoce, i polski przemysł filmowy, zamiast wysłać się w kierunku lansowania coraz to nowych, nieznanych imion — naturalnie że do zrekamowania trudniejszych, — wciąż poprzestaje na łowieniu publiki rekwizytornia teatralna. Filmy polskie stają się może lepsze pod względem reżyserji, plein-airu i tricków (bardzo dobry „Bunt krwi i żelaza”), ale równocześnie są nieznośne przez monotonię obsady i niefotogeniczność swoich „gwiazd”. Węgrzyn, skądinąd wielki artysta, jest nie do zniesienia na ekranie, Smolarska jest nudna i kłkwa, Izawa, bez wyrazu, a właściwie z jednym, na wieki przymarłym wyrazem placizliwej niewinności, i t. d. i t. d. Czy nie znamienie, że jeden jedyny Igo Sym był wzięty na pelski ekran nie ze sceny i że jego własne natychmiast porwała nam zagranica, zgola się nie interesując innymi, z teatru zapożyczonymi aktorami? Mimo to trwamy dalej na martwym punkcie i planujemy nowe filmy (np. „Mogile” Struga), nie zmieniając szukając dla nich obsady w teatrze. Film polski grzęźnie w najniebezpieczniejszym szablonie. Dlatego, dowiedziawszy się, że „Centrofilm” kręci obecnie obraz, z którego materiału aktorski został prawie zupełnie wyeliminowany, — zainteresowałam się nim żywo. Obie bohaterki tego filmu wzięto z „towarzystwa”. Jola Jolanta, znana warszawskim salonom przesłuchania blondynka, ma oczy bystre, wyraz zmienny, niespokojny, linie wyportowane: wymarzony typ gwiazdy filmowej! Druga — to pani Nia Nido, o klasycznym kształcie głowy, szyi i ramion, uroda spokojna, temperament zamknięty, jak ogień w ampie, — linia świetna, ekspresja oczu i ust wybitna. W obu tych kobietach jest samorodny wdzięk i gest, ów niewyuczony, z życia wprost na ekran przeniesiony uśmiech, radość czy smutek, przez żadne filtry szkół dramatycznych nieprzejędzonej. Główną rolę męską gra również amator, Neri Pratl: fenomen pod względem wysportowania, odwarza bowiem ciężką rolę człowieka, który ma ręce związane przez kilka aktów i wszystkie czynności, jak prowadzenie samochodu, kierowanie koniem, wdrywanie się po drabinie i t. d., wykonywać musi bez ręk, wyłącznie zębami i nogami. Nic dziwnego, że znajdujemy tu taką rolę — autorem przecież omawianego filmu jest człowiek bez ręk urodzony, hr. Ireneusz Plater-Zyberk. Dla propagandy sportu grają tu sławy również amatorskie, jak Kurnicki, prezes związku bokserów, Junosza-Dąbrowski, mistrz boksu, — dalej zawodowe sławy sportowe, jak Zawisza. Z teatru zaś wzięto tylko dwóch artystów, dwa asy klasowe: Junosze-Stępowskiego i Gawlikowskiego. Bardzo ciekawe będzie to zestawienie fotogenicznych sił amatorskich z siłami teatralnymi. Mimo wszystko sądzę, że zwycięży prawo ekranu, zwycięży życie, które — ono jedno — jest fotogeniczne.

Wspaniałe zdjęcia plainairów, zwłaszcza ruiny w Czersku, ozdoba ów ekstrordynaryjny jak na Polskę film.

Maria-Jehanne Wielopolska.

CAMERA OBSCURA

CZOŁOBITNOŚĆ ENDECI DLA EKKAJZERA

Z powodu procesu p. Trajdosa, redaktora „Gazety Porannej” w Warszawie, o obrazie ministrów w feljtonie „To i owo” z dn. 23 czerwca ub. r., pismo to w nr. 130 zamieszcza tekst przemówienia obrońcy p. Trajdosa, p. mecenas Gustawa Zabłockiego. W przemówieniu tem uderza ustęp następujący:

„Wszyscy pamiętamy, jak często przed wojną, w państwie bojaźni Bożej spotykaliśmy karykatury kajzera, opatrzone sarkastycznymi wierszyczkami, a jak rzadko w takich wypadkach uciekano się do represyj karnych, bo prawdziwa wielkość na ukłucie szpilki wzruszyć może tylko ramionami”.

Więc to tak. Więc p. mecenas Zabłocki a z nim „Gazeta Poranna”, uważa teraz Wilusia za prawdziwą wielkość? Więc poco był ten krzyk podczas wielkiej wojny, przyjaźń z Francją, legjony Górczyńskiego? Teraz już wiemy, że to wszystko było tylko dla zamydlenia oczu.

ERUDYCJA WSPÓŁPRACOWNIKÓW „ABC”

Nr. 150 dziennika „ABC” podaje reprodukcję afisza rosyjskiego z r. 1872 o przedstawieniu „Mazepy” Słowackiego w Teatrze Wielkim. Teatrológ „ABC” umieszcza pod ilustracją następujący podpis:

„Na premierze „Mazepy” w moskiewskim Teatrze Wielkim w r. 1872, na afiszu umieszczono tylko inicjały autora. Główne role grali: Królikowski, Modrzejewska, Dłużewski, Wolski i Poler”.

Panowie z „ABC”! Od kongresu wiedeńskiego w r. 1815 do okupacji niemieckiej w r. 1915 Warszawa była pod jarzmem rosyjskim, i afisze teatralne drukowane były po rosyjsku, lub w dwóch językach rosyjskim i polskim, a Królikowski, Modrzejewska i in. byli aktorami w Warszawie, nie w Moskwie. Poza tem przypominamy, że Kościuszko nie był generałem rosyjskim, ale polskim, że Kopernik był Polakiem i że Słowacki pisał po polsku. Proszę nauczyć się „abc”.

NIE DAMY POTWORA

„ABC” poświęca w nr. 147 dłuższy artykuł potworkowi o trzech nosach, który urodził się w jednym z warszawskich szpitali. Z dumą zaznacza pismo, że

„wielką sensację wzbudziło zgłoszenie bawiącego obecnie w Warszawie lekarza angielskiego, który za znaczną sumę chciał nabyć potworka dla muzeum londyńskiego. Propozycja jego została jednak odrzucona przez szpital, który pragnie zachować dla Polski ten ciekawy okaz ludzki”.

Rodacy! Nie damy potwora! Precz z perfidnym Albionem! Anglia ma swojego potwora, Francja ma swojego potwora. Niemcy mają swojego potwora, i Polska także chce mieć swego, żebyśmy nie musieli wstydić się więcej w wielkim koncercie państw europejskich. Niech żyje polski potwór!

RZECZOWY DOWÓD

„Przegląd Wieczorny”, chcąc widocznie poddać ostrej krytyce warunków higienicznych w szkołach powszechnych, umieszcza w numerze z dn. 7 maja b. r. fotografię wnętrza klasy z siedzącymi w niej uczniami, zdejmowaną przy magnetyzmie światła, opatrzoną w następujący podpis:

„Wnętrze szkoły przy ul. Żelaznej nr. 34. Rzucają się w oczy blade twarze uczniów”.

Doskonała metoda! Przy magnetyzmie światła nawet Chęsterton wygląda jak człowiek chory na wodną puchlinę. A jeżeli „Przegląd Wieczorny” będzie chciał kiedyś pochwalić stan higieniczny szkół, da się tę samą fotografię, tylko napuścić się kliszę czerwoną farbą i umieścić podpis: „Rzucają się w oczy rumiane twarze uczniów”. Na wszystko jest rada!

OPIERAJĄCA SIĘ KURA

W nr. 276 „Głosu Prawdy” w odcinku powieściowym znajdujemy taki zanieczyszczony ustęp:

„Weszła zastraszona, jak kura, opierając się silnie”.

Zdania takiego można się naprawdę przestraszyć. A może to omyłka? Może miało być nie „opierając się silnie”, ale „opierając się silnie”? Byłoby to stosowniejsze dla kury. Życzymy kurze, która to pisała, aby się opierzyła porządnie, a może jej przytem wypadnie i to pióro, którem tak ładnie pisze po polsku.

UCZCIWE OGŁOSZENIE

W Nr. 1 „Przewodnika Katolickiego” czytamy:

„Gospodyni, samodzielna, uczciwa, potrzebna zaraz na probostwo. Zgł. z podaniem pretensji (?) do Przew. Kat. pod Nr. 600”.

Pocóż zgóry już zgłaszać pretensję? Czy nie lepiej poprostu nie przyjmować takiej p-cady?

BRONISŁAW IWANOWSKI

„SERCE GRAMOFONU”



TOM PROZY POETYCKIEJ

rysunki Gronowskiego

Nakład F. HOESICKA

1927

Do nabycia we wszystkich księgarniach

KRONIKA

Wydawnictwo Polskie w Poznaniu przystąpiło do wydania nowej książki Ossendowskiego, p. t. „Niewolnicy słoty”. Jest to opis podróży po Afryce pod zwrotnikowej w r. 1925—26. Nowa książka Ossendowskiego będzie wydana w dużym formacie i ozdobiona licznymi heljografurami.

KOESPONDENCJA

O SWOBODĘ TWÓRCZOŚCI POETYCKIEJ

Do redaktora „Wiadomości Literackich”

Redakcja „Głosu Prawdy” literackiego, po wydrukowaniu jednego z nadesłanych jej przeze mnie utworów, oświadczyła, w dziale „Odpowiedzi”, że drugiego drukować nie będzie... „Mimo, iż i w tym wierszu spotkaliśmy ułame chwytliwy. Radzimy (!) przerobić (!) w sensie prostoty. Zatrzymać całą rzecz w sensie stylizowanego realizmu”.

Muszę w imię godności rzemiosła piśarskiego i honoru poety podnieść głos w sprawie własnej, nabierającej jednak, jak sądzę, znaczenia ogólniejszego. Redakcji wolno odrzucić utwór artystyczny, jeśli jej nie przypada do smaku; o to nikt nie może mieć pretensji. Natomiast nie wolno z tych czy innych względów lub upodobań publicznie, i to w tonie mentorskim, udzielać nieporozumionych rad poecie. Ta czy inna forma jest wypływem konieczności twórczej, — i nie wolno nikomu zakreślać jej jakiegokolwiek granic.

Mieczysław Jastrun (Kraków).

1. Bl. we Lwowie. Wiersz słaby. St. B. w Wilnie. Nie wiemy. Najlepiej będzie zwrócić się wprost do magistratu lwowskiego.

Zd. Kw. we Lwowie. Zwróciliśmy uwagę p. Boyowi-Zeleńskiemu. W. W. List Szanownego Pana nie dorzuca nic nowego do tej błahej zresztą sprawy.

Ir. J. w Książem. Działa te nie zostały przełożone. Radzimy zwrócić się do firmy F. Hoessick w Warszawie. Autoryzacje uzyskuje autor lub wydawca. Prenumerata „Wiadomości” kosztuje zł. 9.—kwartalnie.

B.-Gr. Bardzo słabe. Sz. Sz. w Opsy. Jakże artykuły? A. W. Poznań, Uniwersytet.

Redakcja pisma dla młodzieży przyjmie artykuły zdolnych autorów. Wyczerpujące oferty: Warszawa, skrzynka pocztowa 318

Największa hurtownia księgarska W POLSCE
DOM KSIĄŻKI POLSKIEJ
Sp. Akc.

WARSZAWA, Plac Trzech Krzyży 8
Przyjmujemy na skład główny wszelkie wydawnictwa polskie księgarskie, rządowe i prywatne i rozsyła je w komis do księgarzy w całej Polsce.

WYDAJE PISMO REKLAMOWE
KURJER KSIĘGARSKI

PRENUMERATA z przesyłką zł. 9.— kwartalnie, zagranicą 2 dol. — OGŁOSZENIA: za wiersz wysokości 1 mm. szerokości 1 szpalty 30 groszy za tekstem; 50 groszy w tekście. Kolumna posiada 6 szpalt.

Odbito w drukarni „Rola” J. Buriana, Warszawa, Mazowiecka 11

REDAKCJA: Złota nr. 8 m. 5, tel. 132-82, poniedziałki, środy i piątki od godz. 16—17. ADMINISTRACJA: Boduena 1, m. 2, tel. 223-04, codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt, od godz. 9—18, w sobotę od godz. 9—13. Konto pocztowe nr. 8515.

Redaktor: MIECZYSLAW GRZYDEWSKI
Wydawcy: ANTONI BORMAN i M. GRZYDEWSKI